

33

33

SKOROSZYT

"Smoke"

Expensive Swave

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. 33

Titra:

Miejscowość:

od

19

akt I.
Lancełot
Kob
Szarleuau
Kro-
Kokaj
Smok I, II
Buruiszta

akt II
Henryk
Buruiszta
Hartowik
Lancełot
Elzo
III Przyjaciółki
II Pogoniacy
Czopnik
Lutwik
Kowal
Smok
II Mieszau
II Mieszki
- Chłopiec
Roszowiec
Ogrodnik

akt III
Mieszauie
Henryk
Hartowik
Buruiszta
Struznik
Szarleuau
Elzo
Chłopczyk
II Przyjaciółki
Ogrodnik
Lancełot
Kowal
Chłopnik
Lutwik

EUGRNIUSZ SZWARC

S M O K

Baśń w 3 aktach

ARCHIWUM
P. TEATRU LUBOWEGO
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. ~~_____~~

przełożył Jerzy Pomianowski

Kot - Beduarczyk
 Smok Szumiński - Michalik
 Lancelot - Holysik
 Szarlemań - archiwista Günther
 Elza - jego córka Gerhward
 Burmistrz Ręchowski
 Henryk - jego syn Kotas
 Pierwszy tkacz Pykosa
 Drugi tkacz Piecha
 Czapnik Klucwik
 Lutnik Mperka
 Kowal Borexiński
 Pierwsza przyjaciółka Elzy Sworny er wka
 Druga przyjaciółka Elzy Grodnier
 Trzecia przyjaciółka Elzy Cichoeka
 Wartownik - Kwiute
 Ogrodnik Polek
 Pierwszy mieszczanin Lekarzycki
 Drugi mieszczanin Cybulski
 Pierwsza mieszczka Romanow
 Druga mieszczka Czuprynowa
 Chłopiec
 Domokrąca - Hornasiewicz
 Strażnik więzienny
 Lokaje, strażnicy, mieszczanie

A k t I

Obszerna, wygodna kuchnia, bardzo czysta, w głębi wielki
piec z okapem. Kamienna podłoga błyszczą. Koło pieca
drzemie K o t.

LANCELOT /wchodzi, rozgląda się, woła/.- Panie gospodarzu!
Pani gospodyni! Skoro jest tu żywa dusza, niech
się odezwie! Nie ma nikogo.... /Siada/ Zaczekamy.
Panie kocie! Czy prędko wrócą gospodarze? Co ?
Pan milczy ?

KOT Milczę.

LANCELOT A dlaczego, jeśli wolno wiedzieć ?

KOT Kiedy komu ciepło i miękko, to najmądrzej drzemać
i miłować, mój drogi.

LANCELOT No, a jednak gdzie twój gospodarze ?

KOT A wyszli i to nad wyraz przyjemna okolicość.

LANCELOT Ty ich nie lubisz ?

KOT Lubię, ale im grozi wielkie nieszczęście. Mam
chwilę zapomnienia tylko kiedy wychodzą z domu.

LANCELOT O to więc chodzi. Grozi im nieszczęście ? Jakie ?
Milczysz ?

KOT Milczę.

LANCELOT Czemu to ?

KOT Jak komu jest ciepło i miękko, to najmądrzej,
żeby sobie drzemał i miłował, a nie dłużał
w nieprzyjemnej przyszłości. Miau !

LANCELOT Kocie, proszę mnie nie straszyć. Co się stało ?
odpowiadaj ! No nuże !

KOT Daj mi zapomnieć, przechodniu.

LANCELOT Słuchaj kocie, ty mnie nie znasz. Człowiek ze

mnie do tego stopnia lekki, że mnie jak piórko
nosi po całym świecie. I bardzo łatwo wciągnany
jestem w cudze sprawy. A gdybym raptem uratował
twoich gospodarzy ? To mi się już zdarzało. No ?
Nuże ! Jak ty się nazywasz ?

KOT Manusia.

LANCELOT Myślałem, żeś ty kocur.

KOT Owszem, jestem kocurem, ale ludzie są czasem tacy
powierzchni, Moi gospodarze dotychczas nie mogą
się nadziwić, że się jeszcze ani razu nie okociłem.
Przygadują mi: oo też ci to, Manusiu ? Mili ludzie,
biedni ludzie ! I szkoda każdego słowa.

LANCELOT Powiedz mi chociaż kim są ci twoi gospodarze ?

KOT Pan kustosz archiwum Szarlemań i jego córka jedyna-
czka, która ma takie miękkie łapki, kochana, miła,
cicha Elza.

LANCELOT Komuż z nich grozi nieszczęście ?

KOT: Ach, jej, a zatem nam wszystkim !

LANCELOT A cóż jej grozi ? Mów !

KOT Miau ! Oto wkrótce minie czterysta lat jak nad
miastem naszym zapanował smok.

LANCELOT Smok ? Cudownie !

KOT Nałożył na nasze miasto daninę. Rok rocznie smok
wytiera sobie dziewczynę. I my, bez jednego miau-

knięcia, oddajemy ją smokowi. I smok uprowadza ją do swojej pieczary. I nigdy potem już jej nie widzimy. Podobno umierają tam one ze wstrętu. Frrr ! A sio, a sio, a sio ! Fff !

LANCELOT Na kogo to ty ?

KOT Na smoka. Wybrał sobie naszą Elzę ! Przeklęta jaszozurka ! Fff !

LANCELOT Ile ma głów ?

Szarlemoń - Elza

KOT: Trzy.

LANCELOT Sporo. A łap ?

KOT Cztery

LANCELOT No, to jeszcze znośnie. Z pazurami ?

KOT Tak jest. Pięć pazurów na każdej łapie. Każdy pazur jak jeleni róg.

LANCELOT Serio ? A te pazury ostre ?

KOT Jak te noże.

LANCELOT Tak. No, a ogniem zionie ?

KOT Zionie.

LANCELOT Prawdziwym ?

KOT Lasy płoną.

LANCELOT Aha. Pancierz ma z łuski ?

KOT Z łuski.

LANCELOT Łuska zapewne mocna ?

KOT Zapewne.

LANCELOT A konkretnie ?

KOT Twardsza niż diament.

LANCELOT Tak. Wyobrażam sobie. Wymiary ?

KOT Jak cerkiew.

LANCELOT Aha, wszystko jasne. No, dziękuję ci kocie.

KOT Pan będzie się z nim bił ?

LANCELOT To się pokaże.

KOT: Błagam pana - niech go pan wyzwie. Oczywiście, on
pana zabije, ale póki co, można będzie pomarzyć na
zapiecku, że przypadkiem, albo cudem, tak czy owak,
nie w ten to w inny sposób, być może jakoś, ni stąd
ni z owąd pan go jednak wykończy.

LANCELOT Dziękuję, kocie.

KOT: Niech pan wstanie.

LANCELOT Co się stało ?

KOT Oni wracają.

LANCELOT Kocie, toć to urocza dziewczyna. Co to ? Kocie !
Ona się uśmiecha ? Jest zupełnie spokojna. Jej ojciec
też się wesoło uśmiecha. Tyś mnie oszukał ?

KOT Nie. Najsmutniejsze w tej historii, to, że oni się
uśmiechają. Ciszzej. Dobry wieczór !

/ Wchodzą Elza i Szarlemań /

LANCELOT Witaj, zacny panie i ty piękna panno.

SZARLEMAŃ Witaj młodzieńcze.

LANCELOT Dom wasz wydał mi się tak gościnny, i wszedłem sobie
bez zaproszenia. Proszę o wybaczenie.

- SZARLEMAŃ Nie trzeba o to prosić. Nasze drzwi otwarte są dla wszystkich.
- ELZA Proszę, niech pan siada. Co to panu ?
- LANCELOT Nic takiego.
- ELZA Zdawało mi się, że pan... przestraszył się mnie.
- LANCELOT Nie, nie, nie.
- SZARLEMAŃ Przyjacielu, niech pan siada. Lubię wędrowców. Pewno dlatego, że przez całe życie nie wyjeżdżałem z miasta. Skąd pan przybył ?
- LANCELOT Z południa.
- SZARLEMAŃ I wiele przygód miał pan w drodze ?
- LANCELOT Ach, wężej niż bym sobie życzył.
- ELZA Napewno pan się zmęczył. Niechże pan siada. Czemu pan stoi ?
- LANCELOT Dziękuję.
- SZARLEMAŃ U nas może pan świetnie wypocząć. Nasze miasto jest bardzo spokojne. Tutaj nie nigdy się nie zdarza.
- LANCELOT Nigdy ?
- SZARLEMAŃ Nigdy.
- LANCELOT A... A smok ?
- SZARLEMAŃ Ach, pan o tym.... Ale myśmy tak się już do niego przyzwyczaili. Już czterysta lat żyje tu z nami.
- LANCELOT Ale... Powiedziano mi, że pańska córka....
- ELZA Panie wędrowcze.....
- LANCELOT Nazywam się Lancelot.

ELZA Panie Lancelocie, o tym ani słowa.

LANCELOT Dlaczego ?

ELZA Dlatego, że nie się już na to nie poradzi.

LANCELOT Tak powiadacie ?

SZARLEMAŃ Tak jest, nikt tu już nie nie poradzi. Byliśmy teraz na przechadzce w lesie i wszystkośmy sobie omówili, tak dobrze, tak do końca. Jutro, kiedy tylko smok ją zabierze, ja też umrę.

ELZA Tatku, nie mów o tym.

SZARLEMAŃ I to wszystko, i to wszystko.

LANCELOT Przepraszam, jeszcze tylko jedno pytanie. Czy nikt nie próbował bić się z nim ?

SZARLEMAŃ Przez ostatnie dwieście lat nikt. Przed tym walczono z nim często, ale on zabijał wszystkich swoich przeciwników. To wspaniały strateg i wielki taktyk. Atakuje przeciwnika z nienacka, bombarduje ^zgóry, potem spada lotem nurkowym w dół. No i koniec końców przestało z nim walczyć....

LANCELOT A wspólnymi siłami miasto przeciw niemu nie występowało ?

SZARLEMAŃ I to się zdarzyło.

LANCELOT No i co ?

SZARLEMAŃ Spalił przedmieścia i odebrał rozum połowie mieszkańców z pomocą dymów trujących. To wielki wojownik.

LANCELOT Nikt nawet nie próbuje wystąpić przeciw smokowi ?

Więc całkiem się rozzuchwalił ?

SZARLEMAŃ

Ależ co pan mówi ? Jest tak dobry !

LANCELOT

Dobry ?

SZARLEMAŃ

Zapewniam pana. Kiedy naszemu miastu groziła cholera, smółki, na prośbę miejskiego medyka tchnął swoim ogniem na jezioro i zagotował je. Całe miasto piło tylko wodę gotowaną i uratowało się od epidemii.

LANCELOT

Czy to było dawno ?

SZARLEMAŃ

O nie. Wszystkiego osiemdziesiąt dwa lata temu. Ale dobre uczynki pamiętane są długo.

LANCELOT

A cóż on jeszcze dobrego zrobił ?

SZARLEMAŃ

Uwolnił nas od Cyganów.

LANCELOT

Ależ Cyganie to bardzo mili ludzie.

SZARLEMAŃ

Co też pan ? Okropność ! Nie widziałem wprawdzie przez całe życie ani jednego Cygana. Ale jeszcze w szkole uczyłem się, że to straszni ludzie.

LANCELOT

Ale dlaczego ?

SZARLEMAŃ

Bo są włóczęgami z urodzenia, mają to we krwi. Są wrogami wszelkiego państwa, inaczej osiedliby przecież gdziekolwiek, a nie wałęsali się tędy i owędy. Ich pieśni są wyprane z męskich nut, ich idee są rozkładowe. Woiskają się wszędzie. Teraz jesteśmy już od nich uwolnieni, ale jeszcze przed stu laty każdy brunet miał obowiązek dowieść, że nie ma w sobie cygańskiej krwi.

- LANCELOT Kto panu to wszystko o Cyganach naopowiadał ?
- SZARLEMAŃ Nasz smok. Cyganie bezczelnie mu się sprzeciwiali w pierwszych latach jego panowania.
- LANCELOTA Kochani, niecierpliwi ludzie.
- SZARLEMAŃ Lepiej tak nie mówić, bardzo proszę, lepiej nie mówić tak.
- LANCELOT A cóż jada ten wasz smok ?
- SZARLEMAŃ Miasto składa mu miesięczną daninę w postaci tysiąca krów, dwóch tysięcy owiec, pięciu tysięcy kur i dwóch pudów soli. Latem i jesienią dochodzi jeszcze do tego dziesięć wawrzyników sałaty, szparagów i kalafiorów.
- LANCELOT On was obżera !
- SZARLEMAŃ Nie, co też pan ! My się nie skarżymy. A jak może być inaczej ? Póki on tu jest nie ośmieli się nas tknąć żaden inny smok !
- LANCELOT Tak, ale inne, o ile wiem, dawno już są pozabijane!
- SZARLEMAŃ A jeśli przypadkiem - nie ? Zapewniam pana, jedyny sposób uchronienia się od smoków - to mieć własnego smoka. Ale dość o nim, bardzo proszę. Lepiej niech nam pan coś ciekawego opowie.
- LANCELOT Zgoda. Czy wiecie państwo co to jest książka zażaleń ?
- ELZA Nie.
- LANCELOT Więc się dowiedzcie. O pięć lat pieszej drogi stąd,

Lokaj
Smoki

25
w Czarnych Górach jest ogromna jaskinia. I w tej jaskini leży księga zapisana już do połowy. Nikt jej nie dotyka, ale stronica po stronicy sama się zapisuje co dzień. Kto pisze ? Świat ! Góry, trawy, kamienie, drzewa, rzeki widzą, co czynią ludzie. Wiadome im są wszystkie zbrodnie zbrodniarzy i wszystkie cierpienia daremnie cierpiących. Dla kogo pisana jest ta księga ? Dla mnie.

ELZA

Dla pana ?

LANCELOT

Dla nas. Dla mnie i dla niewielu ~~z~~ innych. Tych skarg nie można odłożyć pod sukno. I my ich nie odkładamy.

ELZA

I co robicie ?

LANCELOT

Wtrącamy się do cudzych spraw. Pomagamy tym, komu pomoc jest konieczna. I unicestwiamy tych, kogo koniecznie trzeba unicestwić. Czy mam wam pomóc ?

ELZA

W jaki sposób ?

SZARLEMAŃ

I jak tu nam pan pomoże ?

KOT

Miau !

Uwaga!

LANCELOT

Trzy razy byłem śmiertelnie ranny i to akurat z ręki tych, których ratowałem gwałtem. I mimo to, choćbyście mnie nawet nie prosili o to, wyzwe smoka na pojedynki ! Słyszysz pani, Elzo ?

ELZA

Nie, nie ! On pana zabije i tak zatruje ostatnie godziny mojego życia.

KOT

Miau !

- LANCELOT Wyzwę smoka ! → Muzyka
- /Rozlega się narastający gwizd, szum, ryk, łoskot/
- KOT Wywołali wilka z lasu !
- /Ryk i gwizd raptownie się urywa. Głośne pukanie do drzwi/
- SZARLEMAŃ Proszę wejść !
- /Wchodzi lokaj w bogatej liberii/
- LOKAJ → Pan Smok przybył do państwa.
- SZARLEMAŃ Prosimy bardzo !
- PRZYBYSZ → Czołem ! Elzo, witaj moja mała ! Macie gościa. Kto to ?
- SZARLEMAŃ To wędrowiec, podróżny.
- PRZYBYSZ Jak ? Raportuj głośno, dobitnie, po żołniersku.
- SZARLEMAŃ To podróżny !
- PRZYBYSZ Nie Cygan aby ?
- SZARLEMAŃ Skądże ! To bardzo miły człowiek.
- PRZYBYSZ Co ?
- SZARLEMAŃ Miły człowiek.
- PRZYBYSZ: No dobrze. Wędrowcze ! Czemu nie patrzysz na mnie ?
Co się tak gapisz na drzwi ?
- LANCELOT Czekam na wejście smoka.
- PRZYBYSZ Ha - ha ! To ja jestem smok.
- LANCELOT Pan ? A mówiono mi, że ma pan trzy głowy, pazury, że
że jest pan ogromny !
- SMOK Dziś tu jestem bez parady, nieurzędowo.
- SZARLEMAŃ Pan smok tak dawno już żyje wśród ludzi, że czasami

Smok II

- sam przedzierzga się w człowieka i wpada do nas w gości jak stary znajomy.
- SMOK Tak jest. Jesteśmy naprawdę przyjaciółmi, kochany panie Szarlemań. Pan podróżny wytrzeszcza oczy. Nie spodziewałeś się po mnie takich uczuć ? No ? Odpowiadaj !
- Speszył się, sukinsyn. No, no. Już w porządku. Ha - ha.
- Elzo !
- ELZA Tak, panie smoku.
- SMOK Daj łapkę.
- /Elza wyciąga do smoka rękę/
Szelmutka. Kokietka. Jaka ciepła łapka. Podnieś mordkę !
Uśmiechnij się. Tak. Co ty tam, wędrowcze ? Co ?
- LANCELOT Podziwiam.
- SMOK Zuch. Raportujesz zwięźle. Podziwiał. U nas, wędrowcze, wszystko po prostu. Po żołniersku. Chociaż nie ma chleba, maszerować trzeba. Po coś przyjechał ?
- LANCELOT Mam tu jedną sprawę.
- SMOK Co ?
- LANCELOT Mam tu sprawę.
- SMOK A jaką sprawę ? No, mów. Co ? Może nawet ci pomogę.
- Po coś tu przyjechał ?
- LANCELOT Żeby cię zabić.
- SMOK Głośniej !
- ELZA Nie, nie ! On żartuje ! Czy chce pan, jeszcze raz podam rękę panie Smoku ?

SMOK Czego ?

LANCELOT Wyzywam cię na bój, słyszysz, smoku !

/Smok milczy, krew mu uderza do twarzy/

Wyzywam cię na bój po raz trzeci, słyszysz ? **Muzyka**

~~/Rozlega się ogłuszający, straszny, potrójny ryk./~~

SMOK ~~/Przerywa nagle ryk. Spokojnie/ Dureń. No ? Czemu milczysz ? Straszne, co ?~~

LANCELOT Nie.

SMOK Nie ?

LANCELOT Nie.

Muzyka (śmieszko)

SMOK → A no cóż. /Lekki ruch ramion i nagle zmienia się nie do poznania. Nowa głowa zjawia się na karku Smoka. Stara znika bez śladu. Poważny, powściągliwy, siwiejący blondyn o wąskiej twarzy i wysokim czole stoi przed Lancelotem/

KOT Nie dziw się drogi Lancelocie. Ma trzy łepki. Zmienia je też, kiedy chce.

SMOK /Jego głos zmienił się tak samo jak twarz. Nie głośno. Oschle/ Ma pan na imię Lancelot ?

LANCELOT Tak.

SMOK Jest pan potomkiem znanego błędnego rycerza Lancelota ?

LANCELOT To daleki mój krewny.

SMOK Przyjmuję pańskie wyzwanie. Błędni rycerze są tym samym, co Cyganie. Was trzeba wyniszczyć.

LANCELOT A ja się nie dam.

SMOK Unicestwiłem ośmiuset dziewięciu rycerzy, dziewięćdziesięciu pięciu ludzi nieokreślonego stanu, jednego pijanego starca, dwóch wariatów. Prócz tego unicestwiłem część armii i pió watah zbuntowanego motłochu. Zeohce pan spocząć.

LANCELOT /siada/ Dziękuję panu.

SMOK Czy wie pan jaki był dzień mego pojawienia się na świecie ?

LANCELOT Fatalny.

SMOK Był to dzień straszliwej bitwy. Tego dnia sam Atylla poniósł klęskę. Pan rozumie, ilu wojowników musiało przez to zginąć? Ziemia przesiąkła krwią. Liście na drzewach o północy pordezwiwały. O świecie ogromne czarne grzyby - noszą nazwę trumiennych - wyrosły pod drzewami. Ich zaś śladem ja wypełzłem z pod ziemi. Jestem synem wojny. Wojna - to ja. Krew martwych Hunnów płynie w moich żyłach - jest to zimna krew. W walce jestem zimny, spokojny i dokładny. Występuje pan przeciw mnie - a zatem i przeciw wojnie ?

LANCELOT Co też pan ? Całe życie wojuję.

SMOK Pan jest tu oboj, my zaś z dawien dawna umiemy się rozumieć się wzajemnie. Całe miasto będzie patrzeć na pana ze zgrozą i przykłaśnie pańskiej śmierci. Oczekuje pana śmierć bez sławy. Jasne ?

LANCELOT Nie

SMOK Widzę, że jest pan dalej zdecydowany.

LANCELOT Coraz bardziej.

SMOK Jest pan godnym przeciwnikiem.

LANCELOT Dziękuję.

SMOK Będę walczył z panem na serio.

LANCELOT Znakomicie.

SMOK To znaczy, że zabiję pana natychmiast. Od razu. Na tym miejscu.

LANCELOT Ależ ja jestem bezbronny !

SMOK A pan by ohożał, żebym dał panu czas na uzbrojenie się?
Nie. Przecież powiedziałem, że będę walczył z panem na serio. Uderzę na pana z nienacka i bez zwłoki...
Elzo, proszę pomiotło !

ELZA Po co ?

SMOK Bo tego człowieka zaraz zamienię w popiół, a pani wymiecie jego prochy.

LANCELOT Pan boi się ~~mnie~~ mnie ?

SMOK Nie znam strachu.

LANCELOT Więc czemu pan tak się śpieszy ? Proszę dać mi czas do jutra. Znajdę sobie broń i spotkamy się w polu.

SMOK A po co ?

LANCELOT Żeby ludzie nie pomyśleli, że pan stehórzył,

SMOK Ludzie nic nie pomyślą. Tych dwoje będzie milczeć.
Pan zaraz umrze mężnie, oicho i bez rozgłosu.

/podnosi rękę/

Muzyka

- SZARLEMAŃ Proszę się wstrzymać !
- SMOK Co takiego ?
- SZARLEMAŃ Nie wolno go panu zabić.
- SMOK Co ?
- SZARLEMAŃ Błagam - niech się pan nie gniewa, jestem oddany panu z całej duszy. Ale przecież jestem archiwistą.
- SMOK Co ma z tym wspólnego pańska posada ?
- SZARLEMAŃ Mam na swojej pieczy dokument podpisany pańską ręką trzysta osiemdziesiąt dwa lata temu. Dokument ten nie został anulowany. Proszę zważyć, że ja się nie sprzeciwiam, ja tylko przypominam. Tam jest podpisane - "Smok".
- SMOK No i co ?
- SZARLEMAŃ I koniec końców - to moja córka. Ja przecież mam prawo chcieć, żeby żyła sobie dłużej. To całkiem naturalne.
- SMOK Krócej.
- SZARLEMAŃ Niech będzie co chce - zakładam sprzeciw. Nie wolno go panu zabić. Każdy, kto wyzwie pana na pojedynek - będzie bezpieczny, aż do dnia walki, tak pan napisał i konfirmował to przysięgą. I dzień pojedynku ustala nie pan, tylko ten, co pana wyzwał - tak powiedziane jest w dokumencie i potwierdzone przysięgą. A całe miasto powinno pomagać temu, kto pana wyzwie i nikt za to nie będzie ukarany - to też stwierdzone jest pod przysięgą.
- SMOK Kiedy napisany został ten dokument ?
- SZARLEMAŃ Trzysta osiemdziesiąt dwa lata temu.

SMOK Byłem wtedy naiwnym, sentymentalnym, niedoświadczonym smarkaczem.

SZARLEMAŃ Ale dekret nie został anulowany.

SMOK Gdyby wszystko brać pod uwagę....

SZARLEMAŃ Ale dokument....

SMOK Dość już o dokumentach. Jesteśmy dorośli.

SZARLEMAŃ Ale przecież pan sam podpisał... Mogę zaraz go przynieść

SMOK Ani kroku.

SZARLEMAŃ Znalazł się człowiek, który próbuje uratować moje dziecko. Miłość ojcowska - to przecież nie groźnego. To dozwolone. Dlaczego patrzy pan na mnie tak strasznie ?

/Zasłania twarz rękoma/

ELZA Tatku, tatku !

SZARLEMAŃ Protestuję !

SMOK Dobrze. Zniszczę całe to gniazdo.

LANCELOT I cały świat się dowie, że jesteś tchórz !

SMOK A skąd ?

/Kot jednym skokiem przesadza okno, syczy z za okna/

KOT: Wszszystkim, wszszystkim, wszszystko, wszszystko rozpowiemm, ssstary jaszczozurze. → Muzyka

/Smok znów wydaje ryk, wycie jest tak samo silne, ale tym razem słychać w nim jawnie chrypę, stękanie, urywany kaszel. To ryczy ogromny, zły kopalny potwór./

SMOK /Urywa nagle ryk/ Zgoda. Będziemy bić się jutro, jak pan prosił. /Wychodzi szybko. I natychmiast za drzwia-

~~Kot~~

mi podnési się świst, warkot, łoskot, szum. Drżą ściany, miga lampa, świst, łopot i warkot cichną w miarę oddalenia/

SZARLEMAŃ Odleciał ! Co ja narobiłem. Elzo, nie gniewasz się na mnie ?

ELZA: Nie, co też ty ?

SZERLEMAN' Słabo mi się nagle zrobiło. Nie, nie odprowadzaj mnie. Zostań z gościem. Baw go rozmową - przecież on był tak uprzejmy dla nas. /Wychodzi/

/Pauza/

ELZA I po co pan to wszystko zaczął ? Ja nie robię panu wyrzutów - ale wszystko było już takie wyjaśnione i pełne godności. To wcale nie tak strasznie umrzeć młodo.

LANCELOT Co pani mówi ! Niech się pani zastanowi ! Nawet drzewa jęczą kiedy się je rąbie.

Burmistrz

ELZA A ja się nie skarzę.

LANCELOT Nie żal pani ojca ?

ELZA Ale przecież on umrze wtedy, kiedy będzie pragnął śmierci. Właściwie to szczęście.

LANCELOT I nie żal pani rozstawać się z przyjaciółkami ?

ELZA Nie, przecież gdyby nie ja, to smok wybrałby którąś z nich.

LANCELOT A narzeczony ?

ELZA: Skąd pan wie, że miałam narzeczonego ?

LANCELOT Przeczulem to. Z narzeczonym nie żal się pani rozstawać

ELZA Ale przecież smok, żeby pocieszyć Henryka, mianował go swoim sekretarzem osobistym.

LANCELOT Ach, więc tak ! No, to, rzecz jasna, nie tak już żal z nim się rozstać. A pani miasto rodzinne ? Czy nie szkoda go pani opuścić ?

ELZA Ależ ginę właśnie za moje rodzinne miasto.

LANCELOT I miasto przyjmuje pani ofiarę obojętnie ?

ELZA Nie, nie ! Zginę w niedzielę, a do samego wtorku całe miasto pogrążone będzie w żałobie. Przez całe trzy dni nikt nie będzie jeść mięsa. Do herbaty podawać będą specjalne biszkopty zwane "biedna - dziewczeczka" - wszystko gwili mojej pamięci.

LANCELOT I to wszystko ?

ELZA A co jeszcze można uczynić ?

LANCELOT Zabić smoka.

ELZA To niemożliwe.

LANCELOT Smok zwichnął wasze dusze, zatrzał krew i zaćmił wzrok. Ale my to wszystko naprawimy.

ELZA Nie trzeba. Jeżeli słuszne jest to, co mówi pan o mnie, to lepiej już, żebym zginęła.

/Wbiega K o t /

KOT Osiem moich znajomych kotek i czterdzieści osiem moich kociąt obiegło już wszystkie domy i opowiedziało o zamierzonej walce. Miau ! Burmistrz tu leci !

LANCELOT Burmistrz ? Prześlicznie !

/Wbiega Burmistrz/

BURMISTRZ Witaj, Elzo. Gdzie ten wędrowiec ?

LANCELOT Tu jestem.

BURMISTRZ Przede wszystkim, bądź pan tak dobry mówić jak najciszej, o ile możności - bez gestów, proszę też stąpać delikatnie i nie patrzeć mi w oczy,

LANCELOT Dlaczego ?

Mieszczanie

BURMISTRZ A dlatego, że moje nerwy są w okropnym stanie. Cierpię na wszystkie nerwowe i psychiczne choroby, jakie są tylko na świecie, a oprócz tego jeszcze na trzy, dotąd nieznanne. Myśli pan, że to łatwo być burmistrzem przy smoku?

LANCELOT A ja zabiję smoka i zaraz będzie panu lżej.

BURMISTRZ Lżej ? Ha, - ha ! Lżej ! Ha - ha ! Lżej !

/Wpada w histerię. Pije wodę. Uspakaja się./

To, że ośmielił się pan wyzwąć na pojedynek pana smoka - jest nieszczęściem. Wszystko było w porządku. Pan smok dzięki swoim wpływom trzymał na wodzy mojego zastępcę, wyjątkowego szubrawca. Teraz wszystko się poplącze.

LANCELOT Ależ niech pan zrozumie, nieszczęsny człowiecze, że ja uratuję miasto.

BURMISTRZ Miasto ? Ha, ha ! Miasto ! Miasto ! Ha, ha !

/Pije wodę uspakaja się/

Mój zastępca - to taki szubrawiec, że chętnie oddam dwa miasta, żeby go tylko pognębić. Lepsze już pięć smoków, niż taka gadzina, jak mój zastępca. Błagam, niech pan

wyjeżdża.

LANCELOT Nie wyjadę.

BURMISTRZ Winszuję wam, mam atak katalepsji.

/Zastyga z sarkastycznym uśmiechem na twarzy/

LANCELOT Przecież ja wszystkich uratuję ! Niech pan zrozumie !

/Burmistrz milczy/

Nie pojmuje pan ?

/Burmistrz milczy, Lancelot pryska na niego wodą/

BURMISTRZ Nie, nie rozumiem pana. Kto pana prosi, żeby się z nim bić ?

LANCELOT Całe miasto chce tego.

BURMISTRZ Czy tak ? Niech pan wyjrzy przez okno. Najlepsi ludzie miasta przybiegli tu, aby prosić pana, żeby wynosił się pan precz !

LANCELOT Gdzie oni są ?

BURMISTRZ Proszę, kryją się pod ścianami. Podejdźcie bliżej, przyjaciele.

LANCELOT Czemuż to idą na palcach ?

BURMISTRZ Żeby mi nie działać na nerwy. Druhowie moi, powiedzcież Lancelotowi, czego chcecie od niego. No ! Raz !
Dwa ! Trzy !

CHOR GŁOSOW Racz się pan wynieść precz ! Prędzej ! Jeszcze dziś !

/Lancelot odchodzi od okna/

BURMISTRZ No proszę ! Jeżeli z pana człowiek humanitarny i kulturalny, to ustąpi pan przed wolą ludu !

- LANCELOT Za nie !
- BURMISTRZ Winszuję państwu, złapało mnie lekkie pomieszanie zmysłów. /Bierze się jedną ręką pod bok, drugą zaś wytwornie zgina/ Jestem czajnik, proszę mnie zaparzyć !
- LANCELOT Rozumiem, dlaczego ci dobrzy ludkowie przybiegli tu na paluszkach.
- BURMISTRZ No, dlaczego ?
- LANCELOT Żeby nie obudzić prawdziwych ludzi. No, ja zaraz z nimi pogadam. /Wybiega/
- BURMISTRZ Proszę mnie postawić na ogniu ! A zresztą, co on może zrobić ? Smok wyda rozkaz i wsadzimy chłopca do więzienia. Droga Elzo, nie denerwuj się. W oznaczonym terminie, co do sekundy, nasz zakochany smok weźmie cię w objęcia. Bądź spokojna.
- ELZA Dobrze.
- /Pukanie do drzwi/
- Prószę wejść.
- /Wchodzi ten sam Lokaj, który oznajmił wejście Smoka/
- BURMISTRZ Witaj, synku.
- LOKAJ Witaj, ojcze.
- BURMISTRZ Przychodzisz od niego ? Rzecz jasna, nie będzie żadnego pojedynku ? Masz rozkaz, żeby wsadzić Lancelota do ciupy ?
- LOKAJ Pan Smok rozkazuje: Po pierwsze - wyznaczyć walkę na jutro, po drugie - zaopatrzyć Lancelota w broń, po

- trzecie - postępować trochę mądrzej.
- BURMISTRZ Winszuję państwu, straciłem przytomność umysłu. Hej !
Hop. hop ! Gdzie ta przytomność ? Niech się odezwie !
- LOKAJ Mam rozkaz, by porozmawiać z Elzą na osobności.
- BURMISTRZ Już znikam, już znikam ! /Wychodzi w pośpiechu/
- LOKAJ Witaj, Elzo.
- ELZA Witaj Henryku.
- HENRYKA Masz nadzieję, że Lancelot cię uratuje ?
- ELZA Nie. A ty ?
- HENRYK Ja też nie mam.
- ELZA Co smok kazał mi powiedzieć ?
- HENRYK Kazał ci powiedzieć, żebyś zabiła Lancelota, jeśli
zajdzie taka potrzeba.
- ELZA /W przerażeniu/ Jak ?
- HENRYK A nożem. Tu masz ten nożyk. Jest zatruty....
- ELZA Nie chcę !
- HENRYK A pan Smok kazał na to powiedzieć, że inaczej pozabija
wszystkie twoje przyjaciółki.
- ELZA Dobrze. Powiedz, że postaram się.
- HENRYK A pan Smok kazał na to powiedzieć: Wszelkie wahanie
będzie traktowane jako nieposłuszeństwo.
- ELZA Nienawidzę cię !
- HENRYK A pan Smok kazał na to powiedzieć, że potrafi nagrodzić
wiernego sobie sługę.
- ELZA Lancelot zabije twojego smoka !

HENRYK A na to pan Smok kazał powiedzieć: zobaczmy !

K u r t y n a .

A K T II.

Centralny plac miejski. Na prawo - ratusz z wierzyczką, na której stoi wartownik. Na wprost - ogromny, mroczny, brunatny, budynek bez okien, z gigantycznymi, żelaznymi wrotami przez całą wysokość ściany od fundamentów, aż po sam dach.

Na drzwiach - gotycki napis: "Dla ludzi wstęp bezwzględnie wzbroniony !"

HENRYK /Nuci/ A to my zo - ba - czy - my oznajmił smok.
To się pokaże, zobaczymy, zaryczał nasz staruszek. Nasz smoczek zagrział: zobaczymy, i niech to wszyscy diabli!
I my faktycznie zo-zo-zo-baczymy tra-la-la!
/Z ratusza wybiega BURMISTRZ. Ma na sobie kaftan bezpieczeństwa./

BURMISTRZ Witaj, synku. Posyłałeś po mnie ?

HENRYK Witaj, papciu. Chciałem wiedzieć, jak wam leci. Czy posiedzenie rady miejskiej skończone ?

BURMISTRZ Gdzie tam ! Przez całą noc ledwieśmy zdążyli zatwierdzić porządek obrad.

HENRYK Zmęczyłeś się ?

BURMISTRZ A jak myślisz ? W ciągu ~~ostatniej~~ ostatniej pół godziny trzy razy zmieniano mi kaftaniki bezpieczeństwa.

/Ziewa/ Nie wiem, na zmianę pogody, czy co, ale okropnie mnie dziś łupie moja przeklęta schizofrenia. Bredzę i bredzę.... Halucynacje, myśli prześladowcze, to, sio.

/Ziewa/ Masz co palić ?

HENRYK Mam.

BURMISTRZ Rozwiąż mnie. Palniemy sobie.

/Henryk rozwiązuje ojca. Siadają obok siebie na stopniach pałacu. Palą./

HENRYK Kiedy więc powźmiecie uchwałę w kwestii uzbrojenia ?

BURMISTRZ Jakiego znów uzbrojenia ?

HENRYK W sprawie broni dla Lancelota.

BURMISTRZ Dla jakiego Lancelota ?

HENRYK Coś ty, zwariował ?

BURMISTRZ Oczywiście. Ładny syn. Całkiem zapomniał, jak ciężko chory jest jego biedny ojciec. /Krzyczy/ O ludzie, ludzie, miżujcie się wzajemnie ! /Spokojnie/ Widzisz co za brednie mówię.

HENRYK To nie, to nie papciu. To przejdzie.

BURMISTRZ Wiem, że przejdzie, ale zawsze przykrość.

HENRYK Posłuchaj mnie. Są ważne nowiny. Stary smoczunio zrobił się nerwowy.

BURMISTRZ Nieprawda !

HENRYK Zapewniam cię. Całą noc, nie szczędząc skrzydełek nasz starszy pan fruwał sobie niewiadomo gdzie. Do domowych pieleszy wrócił dopiero o świcie. Okrutnie tracił rybą, co mu się zdarza zawsze, kiedy jest w kłopotcie. Rozumiesz ?

BURMISTRZ Tak, tak.

HENRYK I udało mi się ustalić, co następuje. Zaczny nasz jasze-
czur fruwał sobie całą noc wyłącznie po to, żeby do-
wiedzieć się wszyśoiuteńkiego o sławetnym Lancelocie.

BURMISTRZ No, no ?

HENRYK Nie wiem w jakich zakamarkach - w Himalajach albo na
górze Ararat, w Szkocji, czy na Kaukazie, ale wywie-
dział się, że Lancelot jest zawołowym bohaterem.
W tej chwili też szasta się po niebie. Czy to cię nie
zastanawia ?

BURMISTRZ Ani trochę.

HENRYK Papciu, powiedz mi - jesteś starszy odemnie... doświadczeńszy. Powiedz mi, co myślisz o zbliżającej się walce ? Powiedz mi, bardzo proszę. Czyżby Lancelot był w stanie... Tylko odpowiedz mi prosto, bez państwowo-twórczej emfazy - czy Lancelot może zwyciężyć ? Co ? No, papciu ? Odpowiedz mi !

BURMISTRZ Bardzo proszę, syneczku, odpowiem ci z całą prostotą, z czystym sumieniem. Taki jestem, rozumiesz, dziecię moje, przywiązany do naszego smoczka ! Słowo uczciwości. Rodzinne uczucia, czy co ? Chwilami mam nawet, uważasz, ochotę, wręcz, no, jakby ci tu powiedzieć, oddać za niego życie. Jak Boga jedynego, fakt, niech mnie szlak na tym miejscu trafi ! Nie, nie, nie ! On zwycięży, kochaneńki ! Zwycięży, nasze panisko - smoczysko ! Straszyleżko - pieścideżko ! Ooh, ale ci go kocham ! Oj, uwielbiam ! Uwielbiam - i kropka. No i masz odpowiedź.

HENRYK Oj, nie chcesz papciu szczerze, z duszy-serca porozmawiać ze swoim jedynakiem !

BURMISTRZ Nie chcę, syneczku. Jeszcze nie zwariowałem. To znaczy oczywiście, zwariowałem, ale nie do takiego stopnia. To smok kazał ci mnie wypytać ?

HENRYK Co znowu, papo !

BURMISTRZ Brawo, synku ! Bardzo dobrze poprowadził tę rozmowę.

Dumny jestem z ciebie. Nie dlatego, że jestem ojcem, przysięgam ci. Dumny jestem z ciebie jako znawca, jako stary służbista. Zapamiętałeś, com ci odpowiedział ?

HENRYK Ma się rozumieć.

BURMISTRZ A te słowa: panisko-smoczysko, straszdełko-pieścidełko

HENRYK Wszystko zapamiętałem.

BURMISTRZ Tak też donieś !

HENRYK Dobrze, papo.

BURMISTRZ Ach ty mój jedyny, ach ty mój szpieguniu... Robi karierkę, kruszynka. Nie trzeba ci pieniędzy ?

HENRYK Nie, chwilowo nie potrzeba, dziękuję, papciu.

BURMISTRZ Bierz, nie krępuj się. Jestem przy pieniądzach. Właśnie wczoraj miałem atak kleptomani. Bierz...

HENRYK Dziękuję, to zbędne. No, a teraz powiedz mi prawdę...

BURMISTRZ No co też ty, synku, jak małe dziecko - prawda i prawda. Nie jestem byle mieszczuch, jestem burmostrzem. Ja sam sobie nie mówię prawdy już tyle lat, że aż zapomniałem jak prawda w ogóle wygląda. Odrzuca mnie od niej. Mdłości mam na jej widok. Wiesz czym ta przeklęta prawda pachnie ? Dość już, synu. Niech żyje smok
Niech żyje smok ! Niech żyje smok !

/Wartownik na wieży uderza halabardą o podłogę. Krzy-
czy/

→ Muzyka

→ WARTOWNIK Baczość ! W górę patrz ! Jego ekscelencja raczyli się pokazać nad Siwymi górami.

/Henryk i Burmistrz zrywają się na równe nogi, stają na baczność podnosząc głowy ku niebu. Słychać daleki rumor, który stopniowo zamiera/

Spocznij ! Jego ekscelencja raczyli zawrócić oraz skryć się wśród dymu i ognia !

HENRYK Patroluje.

BURMISTRZ Tak, tak. Słuchaj a teraz ty mi odpowiedz na jedno pytanko. Czy smok rzeczywiście nie wydał żadnych rozkazów, co synusiu ?

HENRYK Nie wydał, papo.

BURMISTRZ Więc nie zaszlachtujemy ?

HENRYK Kogo ?

BURMISTRZ Naszego zbawcy.

HENRYK Ach papo, papo.

BURMISTRZ Ach ~~panie~~ powiedz, synku. Czy nie kazał po cichutku przytłamsić pana Lancelota ? Nie krępuj się, powiedz... Co tam będziesz... Rzecz ludzka. Co, synusiu ? Milczysz?

HENRYK Milczę.

BURMISTRZ No już dobrze, milcz. Sam rozumiem, nie nie poradzi - służba.

HENRYK Przypominam, panie burmistrzu, że z minuty na minutę powinna się rozpocząć uroczystość wręczenia broni panu bohaterowi. Nie wykluczone, że sam nasz smoczysko zechce zaszczyścić tę ceremonię swoją obecnością, a km u ciebie nic jeszcze nie gotowe.

BURMISTRZ /Ziewa i przeciąga się/ No cóż, idę. Raz - dwa znajdzie-
my dla niego jakąś broń. Będzie zadowolony. Zawiąz
mi rękawy... A otóż i on ! Lancelot tu idzie !

HENRYK Zabierz go stąd ! Zaraz tu przyjdzie Elza, muszę z nią
pogadać.

/Wchodzi Lancelot/

BURMISTRZ /B błazeńską egzaltacją nawiedzonego/ Chwała ci, chwała,
hośanna, święty Jerzy zwycięzco ! Ach, przepraszam
zawiodły mnie moje majaki. Nagle mi się zaczęło wydawać,
że tak pan jest do niego podobny.

LANCELOT Bardzo być może. To mój daleki krewny.

BURMISTRZ Jak też spędził pan nockę ?

LANCELOT Wędrowałem sobie.

BURMISTRZ Zawarł pan z kimś przyjaźń ?

LANCELOT Oczywiście.

BURMISTRZ Z kim ?

LANCELOT Lękliwie mieszkańcy waszego miasta szozuli mnie psami.
Psy zaś macie bardzo dorzeczne. Otóż z nimi właśnie się
zaprzyjaźniłem. Psy mnie zrozumiały, ponieważ kochają
swoich gospodarzy i dobrze im życzą. Gawędziliśmy pra-
wie do brzasku.

BURMISTRZ A nie zapchliły pana ?

LANCELOT Nie. To były urocze, schludne psy.

BURMISTRZ Nie pamięta pan ich imion ?

LANCELOT Prosiły żeby ich nie rozgłaszać.

ELZA

Henryk - Wartownik

BURMISTRZ Nie znoszę psów.

LANCELOT A ^{szkoda} żal. Pan pożył gońca do mnie ?

BURMISTRZ Do mnie, zakrzyknął bocian i nadział żmiję na ostry swój dziób. Do mnie, rzekł król, i obejrzał się na królową. Do mnie mknęły ślicznotki, dosiadłszy swych zgrabnych laseczek naoklep. Mówiąc krócej, owszem, to ja posłałem, mości panie Lancelot.

LANCELOT Czym mogę służyć ?

BURMISTRZ W sklepie Miller_a jest na składzie świeży transport sera. Najpiękniejszą ozdobą dziewczeczki - jest skromność i przejrzysta sukienka. O zachodzie dzikie kaczki przefrunęły nad kołyską. Jest pan oczekiwany na posiedzeniu rady miejskiej, mości panie Lancelot.

LANCELOT Po co ?

BURMISTRZ Po co rosną lipy na ulicy Smoczyczych Łapek ? Po co tańce kiedy pragniesz pocałunku ? Po co się całować, kiedy grzmia kopyta ? Rajcowie miejscy winni ujrzeć pana osobiście, aby przekonać się jaką broń najlepiej panu się nada, mości panie Lancelot. Choćże pan, stańmy przed nimi ! /Wychodzą/

Wartownik
HENRYK →

A to my zo - ba - czy - my oznajmił smok; to się pokaże, zobaczymy zaryczał stary smok. Nasz smoczek zagramiał: zobaczymy i niech to wszyscy diabli !
I my faktycznie zo - zo - zo

/Wchodzi Elza/

Elza !

ELZA → Tak, to ja. Wzywałeś mnie ?

Nr poz.

HENRYK Wezwałem cię, aby zapytać, czy chcesz wyjść za mnie za
mąż ?

ELZA Przestań !

HENRYK Nie żartuję. Mam pełnomocnictwo, by oznajmić ci, co nastę-
puje: jeżeli będziesz posłuszna i w razie potrzeby zabi-
jesz Lancelota, to w nagrodę nasz smoczek zrzeknie się
ciebie.

ELZA Nie chcę.

HENRYK Daj mi skończyć. Zamiast ciebie, wybranką smoka zostanie
inna, zupełnie obca dziewczyna z pospólstwa. Tak czy owak
jest już wyznaczona na kolejny rok. Wybieraj co lepsze -
głupia śmierć, czy życie pełne takich uciech, które dotąd
zaledwie ci się tylko śniły a i to rzadko, że aż przykro.

ELZA On stchórzył !

HENRYK Kto ? Nasz smoczek ? Znam wszystkie jego wady. To sobiepan
żołdak, pasożyt, wszystko co chcesz, ale nie tohórz.

ELZA Wczoraj groził, a dziś się targuje ?

HENRYK Bo to ja go urobiłem.

ELZA Ty ?

HENRYK To ja jestem prawdziwym pogromcą smoka, jeśli chcesz wie-
dzieć. Mogę wystarać się u niego o wszystko. Czekałem na
okazję - i doczekałem się. Nie jestem na tyle głupi, żeby
ciebie komukolwiek ustąpić.

ELZA: Nie wierzę ci.

HENRYK Wierzysz.

ELZA Wszystko jedno, nie mogę zabić człowieka !

HENRYK Ale mimo to zabrałaś ze sobą nóż. Wisi ci tu przecież na paseczku. Odchodzę, moja droga. Ale odchodzę spokojnie. Spełnisz ten rozkaz ze względu na siebie - i ze względu na mnie. Pomyśl ! Życie, całe życie przed nami - jeśli tylko zechcesz. Pomyśl, uroczą moja. /Wychodzi/

ELZA Boże mój ! Policzki mi tak płoną, jakbym się z nim całowała. Co za wstyd ! On mnie prawie namówił... Oto więc jaka jestem... Byłam najpotulniejsza w całym mieście.

Przyjaciółki

Dawałam wiarę wszystkiemu. I jak to się skończyło ? Owszem wszyscy mnie szanowali, ale szczęście przypadało innym. Inne siedzą teraz w swoich domach, wybierają najlepsze sukienki, prasują falbanki. Fryzują włosy. Szykują się do widowiska, będą oglądać moje nieszczęście. Tylko ja, sama jedna w całym mieście, stoję na placu i dręcę się. Jutro wszyscy w mieście będą żyć. Pójdą na spacer, nad wodospad, tam gdzie rzeka jest taka wesoła, że nawet najsmutniejsi ludzie uśmiechają się patrząc, jak ślicznie sobie skacze. Albo pójdą do parku, gdzie ogrodnik wyhodował piękne bratki. Albo będą wiosłować na jeziorze, w którym niegdyś smok zagotował wodę i gdzie rusalki od tego czasu są takie grzeczne. I opowiedzą sobie, jak zagrziała wesoła muzyka, jak wszyscy zapłakali i jak

smok wprowadził mnie do siebie. I zaczął wdychać:

"Ach biedna Elza, ach, biedna biedna dziewczyna, dziś taka piękna pogoda, a jej już nie ma na świecie."

Nie chcę ! Chcę wszystko wiedzieć, wszystko słyszeć, chcę wszystko czuć. Chcę być szczęśliwa ! Macie za swoje !
Zabrałam nóż, żeby się zabić, ale ^{się} nie zabiję.

I macie !

/Lancelot wychodzi z ratusza/

LANCELOT → Elzo ! Co za szczęście, że panią widzę !

ELZA A to czemu ?

LANCELOT Taki mam trudny dzień, że aż serce prosi o chwilę wytchnienia, minutkę choćby. I oto, jakby umyślnie, nagle spotykam panią.

ELZA Był pan na posiedzeniu ?

LANCELOT Byłem.

ELZA Po co oni pana wzywali ?

Szarleman
Burmistrz
~~Smok - Krol~~

LANCELOT Proponowali mi pieniądze za rezygnację z walki.

ELZA I co pan im odpowiedział ?

LANCELOT Odpowiedziałem: Ach, wy durnie nieszczęśni ! Przestańmy o nich mówić. Elzo, dziś jest pani jeszcze piękniejsza niż wczoraj. Czy wierzy pani, że uratuję panią ?

ELZA Nie.

LANCELOT A ja wcale się o to nie gniewam. Proszę, jak mi się pani podoba.

/Wbiegają przyjaciółki Elzy/

- I PRZYJACIÓŁKA A więc jesteście !
- 2 PRZYJACIÓŁKA Jesteście najlepszymi przyjaciółkami Elzy !
- 3 PRZYJACIÓŁKA Przyjaźniłyśmy się serdecznie tyle lat, od dzieciństwa.
- 1 PRZYJACIÓŁKA Była wśród nas najmądrzejsza.
- 2 PRZYJACIÓŁKA Była najmiłszą z nas.
- 3 PRZYJACIÓŁKA I mimo to kochała nas najmocniej.
- 1 PRZYJACIÓŁKA Nie spóźniłyśmy się ?
- 2 PRZYJACIÓŁKA Pan naprawdę będzie się z nim bić ?
- 3 PRZYJACIÓŁKA Panie Lancelocie, czy nie może pan dać nam wejściówek na dach ratusza ? Nikt panu nie odmówi, gdyby pan zechciał poprosić. Tak byśmy chciały przyglądać się walce.
- 1 PRZYJACIÓŁKA No proszę, rozgniewał się pan.
- 2 PRZYJACIÓŁKA Nie chce pan z nami rozmawiać.
- 3 PRZYJACIÓŁKA A nie jesteście takie złe dziewczyny.
- 1 PRZYJACIÓŁKA Pan myśli, że umyślnie przeszkadzamy panu pożegnać się z Elzą.
- 2 PRZYJACIÓŁKA A my nie umyślnie.
- 3 PRZYJACIÓŁKA To Henryk kazał nam, żeby was nie zostawiać sam na sam, póki pan smok nie pozwoli....
- 1 PRZYJACIÓŁKA I kazał nam paplać...
- 2 PRZYJACIÓŁKA No i paplamy, jak głupie.
- 3 PRZYJACIÓŁKA Bo inaczej, to byśmy się rozplakały. A pan jest obcy i nie wyobraża sobie, co to za wstyd - płakać przy cudzoziemcach.

/Szarlemań wychodzi z ratusza/

SZARLEMAŃ Posiedzenie skończone, panie Lancelocie. Uchwała o broni dla pana została powzięta. Niech nam pan wybaczy! Niech się pan użali nad nami, biednymi szmatławcami, panie Lancelocie.

/Huczą trąby. Z ratusza wybiegają służący, którzy rozcielają dywany i ustawiają fotele. Po środku stawiają duży i bardzo ozdobny fotel. Na prawo i na lewo - siedziska skromniejsze. Wchodzi b u r m i s t r z w otoczeniu członków rady miejskiej. Jest bardzo rozradowany. Przy nich H e n r y k w liberii paradnej./

Henryk
warkotnik
BURMISTRZ

Bardzo śmieszny kawał... Jak to ona powiedziała? A myślałam, że wszyscy chłopcy to umieją? A ten kawał znacie? Bardzo byczy. Pewnemu Cyganowi odrąbano głowę...

/Huczą trąby/

Ach, już wszystko gotowe... No dobrze, opowiem wam po ceremonii... Proszę mi przypomnieć. Do dzieła, do dzieła panowie. Załatwmy to szybciotko.

/Rącoy stają na prawo i na lewo od środkowego fotela.

Henryk staje za jego oparciem. Klania się przed pustym fotelem. Trajkocze! /

Otwieram przysiadanie...

/Pauza/

Wody !

/Służący nabiera wody ze studni. Burmistrz pije./

Otwieram nasiadówkę... Wody ! /Pije. Odskakuje. Bardzo cienkim głosem/ Otwieram /głębokim basem/ posiedzenie... Wody ! /Pije. Cichutko/ Dziękuję, kochaneńki ! /Basem/ Idź won, nicponiu. /Własnym głosem/ Powinszować panowie. Wpadłem w rozdwojenie osobowości. /Basem/ I co ty wyrabiasz, stara idiotko ? /Cieniutko/ Nie widzisz, że przewodniczę, czy co ? /Basem/ A bo to babska robota ? /Cieniutko/ A bo to ja się pchałam, słodyczo moja ?

Nie wbijajcie mnie biednej na kół, tylko dajcie odczytać protokół.

/Własnym głosem/ Omawiano: sprawa zaopatrzenia niejakiego Lancelota w broń.

Powzięto decyzję: Zaopatrzyć, ale bez zbytecznego entuzjazmu. Hej, wy tam ! Dawać tu oręż !

/Huczą trąby. Wchodzi służba. Pierwszy, sługa podaje Lancelotowi małą, mosiężną miskę, do której przymocowane są wąskie rzemyki/

LANCELOT

To jest miska cyrulika.

BURMISTRZ

Owszem, ale wyznaczyliśmy ją na stanowisko pełniącej obowiązki hełmu. Ta miedziana tacka otrzymała nominację na tarczę. Pancierza rycerskiego, niestety, nie mamy na składzie. Ale włócznia jest.

/Podaje Lancelotowi arkusz papieru/

KOT
Smok

Zaświadczenie to zostaje wystawione na tę okoliczność, że włącznia faktycznie znajduje się w remoncie, co stwierdza się podpisem za zgodność i pieczęcią. Okaże pan to podczas walki panu smokowi i wszystko świetnie się skończy. /Basem/ Zamykaj posiedzenie stara idiotko ! /Wysokim głosem/ Dyć zamykam, zamykam, niech cię wciurności ! /Śpiewa/ A ty smoczku dobrze wiesz, strzelaj sobie w kogo chcesz... Pif - paf, oj-oj-oj-oj, na tym zamykam posiedzonko ! → Muzyka - śmiech

WARTOWNIK

Baczność ! W niebo patrz ! Jego ekscelencja raczyli pokazać się nad Siwymi Górami i lecą tu ze straszliwą szybkością.

/Wszyscy zrywają się na nogi i zastygają z zadartymi w górę głowami. Daleki warkot, który rośnie przeraźliwie szybko. Na scenie gęstnieje ciemność. Robi się zupełny mrok. Warkot i łoskot urywa się./

Baczność ! Jego ekscelencja szybuje nad nami niby chmura zasłaniając słońce. Ani tohu z piersi !

/Zapalają się dwa zielone ogniki/

KOT *Smuch* /Szeptem/ Lancelocie, to ja, kot.

LANCELOT /Szeptem/ Zaraz cię poznałem po oczach.

KOT Będę drzemać na murze fortecznym. Wybierz odpowiednią chwilę, zbliż się do mnie, a ja zamruczę coś nader przyjemnego.

WARTOWNIK Baczność ! Jego ekscelencja lotem nurkowym, głowami

w dół spada prosto, na plac.

/Ogłuszający gwizd i ryk. Zapala się światło. W fotelu prezydialnym, podwinąwszy nogi siedzi drobny, trupio blady, stary człowieczyna/

~~Henryk~~

BURMISTRZ Wasza ekscelencjo ! W oddanej mi pod nadzór jednostce samorządu miejskiego nie zaszły żadne wypadki.

SMOK Idź won ! Wszysoy won ! Prócz przybysza.

/Wszysoy wychodzą. Na scenie Lancelot, smok i kot/

Jak zdrowie ?

LANCELOT Dziękuję, dopisuje.

SMOK A co to za naczynia na ziemi ?

LANCELOT To broń.

SMOK O, to moi ludzie tak się ~~xpiada~~ spisali ?

LANCELOT A oni.

SMOK Uczynne kanalie. Przykro, co ?

LANCELOT Nie.

SMOK Bez blagi. Mam zimną krew, ale nawet mnie byłoby przykro. Strach pana bierze ?

LANCELOT Nie.

SMOK Błaga, błaga. Moi ludzie są bardzo straszni. Nigdzie więcej takich ludzi nie znajdzie. Moja robota.

LANCELOT A jednak są ludźmi.

SMOK To tylko pozór.

LANCELOT Nie.

SMOK Gdybyś zobaczył ich dusze, to byś zadrżał.

LANCELOT Nie.

SMOK

A nawet byś uciekł. Nie chciałbyś umierać dla takich kalek. Przecież ja ich własnymi rękoma okaleczyłem. Okaleczyłem właśnie tak, jak należy. Ludzkie dusze mój łaskawco, są nader żywotne. Jak się poświęca ciało - to człowiek ginie. A kiedy poświęca się duszę - to się robi tylko posłuszniejsza, i to wszystko. Nie, nie. Takich dusz gdzieindziej pan nie znajdzie, tylko w moim mieście. Bezrękie dusze, głuchonieme dusze, łańcuchowe dusze, gończe dusze, potępione dusze. Wiesz, dlaczego burmistrz struga wariata? Żeby ukryć, że wcale nie ma duszy. Dziurawe dusze, sprzedajne dusze, szubrawe dusze, martwe dusze. Szkoda, że są niewidzialne.

LANCELOT To pana szczyście.

SMOK A to dlaczego?

LANCELOT Ludzie przerażiliby się, widząc na własne oczy w co zamieniły się ich dusze. Poszliby wtedy nawet na pewną śmierć, byle nie żyć dalej w upodleniu.

SMOK Diabli wiedzą, może pan ma rację. Tak więc, zaczynamy?

LANCELOT Proszę.

SMOK ~~Niek~~ Niech się pan nasamprzód pożegna z dziewczyną, dla której idzie pan na śmierć. Hej, chłopcze!

/Wbiega Henryk/

Dawać tu Elzę!

/Henryk wybiega/

Podoba się panu dziewczyna, którą sobie wybrałem ?

LANCELOT

Bardzo, bardzo mi się podoba.

SMOK

Miło mi to słyszeć.

→ /Wchodzi Elza i Henryk/

Pójdź tu, pójdź tu, moja miła, spójrz mi w oczy. O, tak.

Bardzo dobrze. Oczka jasne. Możesz mnie pocałować w rękę.

O, tak. Chcesz pożegnać się z panem Lancelotem ?

ELZA

Jak pan smok rozkaże.

SMOK

Oto co ci rozkażę. Idź. Pomów z nim najczulej. /Cicho/

Jaknajczulej z nim pomów. Pocałuj go na pożegnanie.

A potem go zabij. Odejdź. Możesz iść z nim kawałek dalej.

Mam przecież doskonały wzrok. I tak będę wszystko widział

Idź.

/Elza podchodzi do Lancelota/

ELZA

Panie Lancelocie, kazano mi pożegnać się z panem.

LANCELOT

Dobrze, Elzo. Pożegnajmy się na wszelki wypadek. Walka

będzie całkiem serio. Wszystko może się zdarzyć. Choć

powiedzieć na pożegnanie, że Kocham panią, Elzo.

ELZA

Wnie !

LANCELOT

Tak, Elzo. Już wczoraj tak mi pani zapadła w serce, kie-

dy wyjrzałem przez okno i zobaczyłem jak oichutko kroczy

pani obok ojca do domu. Potem spostrzegłem, że przy

każdym spotkaniu wydawała mi się pani coraz piękniejsza

i piękniejsza.

ELZA

Myślałam, że pan by i tak wyzwiał smoka. Nawet, gdyby

inna dziewczyna była na moim miejscu.

LANCELOT Pewno, że bym wyzwał. Ale dla pani gotów jestem zadusić go gołymi rękoma, chociaż bardzo się brzydzę.

ELZA A więc pan mnie kocha ?

LANCELOT Bardzo. I zabrałbym panią stąd. Poszlibyśmy we dwójkę w lasy i góry. Zdobylbym dla pani konia. A ja siedziałbym przy pani strzemieniu i wciąż bym tylko na panią patrzył. I nikt by nie ośmielił się zrobić pani krzywdy.

/Elza bierze Lancelota za rękę/

SMOK Zuch dziewczyna. Już go ma w rękę.

HENRYK Tak. Wcale nie jest głupia, wasza ekscelencjo.

LANCELOT Elzo, czy nie masz aby zamiaru płakać ?

ELZA Mam zamiar.

LANCELOT Gdzie powód ?

ELZA Żal mi.

LANCELOT Kogo ?

ELZA Siebie i pana. Nie zaznamy szczęścia, panie Lancelocie. Czemuż to przyszedłam na świat za takich czasów !

LANCELOT Elzo, ja zawsze mówię prawdę. My będziemy szczęśliwi. Uwierz mi.

ELZA To prawda ?

LANCELOT To prawda. Ach, czy ci biedni wasi ludzie wiedzą, jak mocno można kochać ? Drzewa w lesie będą przychylnie z nami rozmawiać, i ptaki, i zwierzęta, bo ci, co są naprawdę zakochani, rozumieją wszystko i są w zgodzie

z całym światem. I wszyscy będą nam radzi, dlatego że prawdziwi zakochani przynoszą szczęście.

SMOK Co on jej tam kładzie w uszy ?

HENRYK Kazania. Oświata - to światło, a nieuctwo - to mrok.
Myjcie ręce przed jedzeniem. I tak dalej. To jarosz...

SMOK Aha, aha. Położyła mu rękę na ramieniu. Zuch dziewczyna!

ELZA To nic, że nie dożyjemy do takiego szczęścia. Wszystko jedno, już teraz jestem szczęśliwa. Te potwory nas pilnują. A myśmy uciekli od nich za siódmą górę. Miły mój ! Ja cię kocham - jakie to szczęście móc to powiedzieć dzieć wprost. I co za szczęście... /Całuje Lancelota/

SMOK /Dryga nóżkami z niecierpliwości/ Zaraz go załatwi, zaraz go załatwi.

ELZA /Uwalnia się z objęć Lancelota. Wyciąga nóż z pochewki/
Widzisz ten nóż ? Smok kazał, żebym cię tym nożem zabiła
Patrz !

SMOK Nuże !

II poganiaczy - Bzapnik
Kowal-Lutnik

HENRYK Wal go, wal go !

/Elza rzucą nóż do studni/

Szmatława dziewczyna !

SMOK /Ryczy/ Jak śmiałaś !...

ELZA Ani słowa więcej ! Ja go kocham. I on cię zabije.

LANCELOT To święta prawda, panie smoku.

SMOK No, no. Cóż. Trzeba będzie się bić. /Ziewa/ Zresztą mówiąc szczerze, wcale tego nie żałuję, akurat nie tak

dawno rozpracowałem bardzo interesujący cios łapą.

Zaraz. Ordynans, zawołaj straż.

/Henryk wybiega/

Idź do domu, głupiutka. A po walce pogadamy z całą serdecznością.

/Wchodzi Henryk ze strażnikami/

... Odprowadźcie no tę panienkę i popilnujcie jej trochę.

/Lancelot robi krok w ich stronę/

ELZA Nie rób tego. Oszczędzaj siły. Kiedy go zabijesz, przyjdź po mnie. Będę czekać na ciebie i powtarzać w pamięci każde słowo, któreś mi dziś powiedział. Ja ci wierzę.

LANCELOT Przyjdę po ciebie.

SMOK No i wszystko w porządku. Możecie iść.

/Strażnicy wyprowadzają Elzę/

Chłopcze, zabierz wartownika z wieży i odeślij go do więzienia. W nocy trzeba będzie odrąbać mu głowę. Słyszałaś jak ta dziewczyna krzyczała na mnie i może wygadać się w koszarach. Zajmij się tym. Później przyjdziesz nasmarować mi pazury jadem.

Uwaga! M

/Henryk wybiega/

/Do Lancelota/ A ty stój tutaj, słyszysz? I czekaj. Kiedy

Kiedy początek - tego ci nie zdradzę. Prawdziwa wojna zaczyna się z nienacka. Zrozumiano?

/Złazi z fotela i wchodzi do pałacu.

LANCELOT /Podchodzi do kota/ No, kocie, cóż to takiego chciałeś mi zamruczeć ?

KOT Spójrz na prawo, drogi Lancelocie.

Rzemieslnicy
DWA
POGANIACZY

Muzyka - ~~Dywan~~

/Chórem/ Witajcie panie Lancelocie. Jesteśmy pańscy przyjaciele, panie Lancelocie. /Odkaszuja jednocześnie/ Kha - koha ! Niech się pan nie gniewa, że mówimy razem - od maleńkości pracowało się razem, i tak się przyzwyczailiśmy, że i myślimy, i rozmawiamy, jak jeden. Zakochaliśmy się nawet tego samego dnia i w tej samej chwili i ożeniliśmy się z dwiema bliźniaczkami. Utkaliśmy już wiele dywanów, ale najlepszy tośmy zrobili tej nocy dla pana. Dywan

/Zdejmują z grzbietu osła dywan i rozściełają go na ziemi/.

LANCELOT Jaki piękny dywan.

DWA
POGANIACZY /Nie głośno/ Jest to dywan latający.

LANCELOT Wspaniale. Mówcie prędzej, jak nim się steruje.

DWA
POGANIACZE To bardzo proste, panie Lancelocie. To jest kąć wysokości, tam, gdzie wytkano słońce. To jest kąć głębokości, gdzie jest wytkana ziemia. To jest kąć lotu figurowego, wytkaliśmy na nim jaskółki. A to jest smoczy kąć. Podniesie go pan - i leci pan stromo w dół, prosto na żeb wroga. Tutaj wytkaliśmy puchar z winem i cudowne zakąski. Jak pan zwycięży, to pan sobie podje Nie, nie. Proszę nam nie dziękować. Jeszcze pradziady

nasze spoglądali na drogę, ciebie wypatrujący.

Dziadowie czekali. A my - doczekaliśmy się.

/Szybko odchodzą i zaraz podbiega do Lancelota trzeci poganiacz z kartonowym futerałem w ręku./

TRZECI
POGANIACZ

Witajcie, panie ! Przepraszam ! Obróćcie głowę w tę stronę. A teraz w tamtą. Doskonale. Panie, jestem czapnikiem i kapelusznikiem. Wyrabiam najlepsze kapelusze i czapki w całym świecie. Jestem bardzo znany w tym mieście. Zna mnie tu poniekąd każdy pies.

KOT

I każdy kot.

TRZECI
POGANIACZ

Dziś całą noc pracowałem dla pana i płakałem ze strapienia jak to pachole.

Do zapadni.

LANCELOT

Dlaczego ?

TRZECI
POGANIACZ

Bo to taki tragiczny, wyjątkowy fason. Jest to czapka niewidka.

LANCELOT

Wspaniale.

TRZECI
POGANIACZ

Ale kiedy tylko pan ją założy, to zaraz pan zniknie i biedny majster nigdy nie zobaczy czy jest panu w niej do twarzy, czy nie. Niech pan bierze, tylko niech pan przy mnie nie mierzy. Ja tego nie zniosę, nie, nie zniosę.

/Wybiega.. I zaraz podchodzi do Lancelota CZWARTY

POGANIACZ - posępny brodac, niosący podłużny pakunek na ramieniu. Rozwija pakunek. Jest nim miecz i włócznia./

CZWARTY
POGANIACZ

Masz tu. Całą noc kuliśmy. Chyba obejdzie się bez
życzeń.

/Odchodzi. Do Lancelota podbiega PIĄTY POGANIACZ,
siwy człeczyna ze strunowym instrumentem w ręku/

PIĄTY
POGANIACZ

Mieszczanie
Azyjaciółki
Burmistrz
Chłopczyk
Ogrodnik
Roznosiciel
Szarlemań

~~Bos~~

Jestem lutnikiem, panie Lancelocie. Ten instrumentik
zaczął konstruować jeszcze mój prapradziad. Z pokolenia
na pokolenie pracowaliśmy nad nim i w rękach ludzkich
sam się uczył. Będzie pańskim wiernym towarzy-
szem walki. Pańskie ręce będą zajęte trzymaniem włóczni
i miecza, ale on sam się sobą zajmie. Sam się nastroi
i sam zagra. Kiedy trzeba będzie bisował i zamilknie
kiedy trzeba. Prawdę mówię? **Muzyka**

/Instrument odpowiada trząną muzyczną/

Widzi pan? Myśmy słyszeli, wszystkośmy słyszeli, jak
pan samotnie błądził po mieście i spieszyliśmy się,
spieszyliśmy, aby uzbroić pana od stóp do głów. Myśmy
czekali, czekaliśmy setki lat, smok uciszył nas, więc
czekaliśmy w cichości ducha. I oto doczekaliśmy się.
Niech go pan zabije i puści nas na wolność. Dobrze
mówię? **Lutnie - Marsz**

/Instrument odpowiada frazą muzyczną. Piąty poganiacz
odchodzi z ukłonem/.

KOT

Kiedy zacznie się walka, schowam się w szopie za pałacem
żeby płomień przypadkiem nie opalił mi futra. Zawołaj
mnie, gdy zajdzie potrzeba. Mam pod ręką napoje orzeźwia-

jące, pierożki z wiśniami, osetką do miecza, zapasowe groty do włóczni, igły i nici. Dywan góra!

LANCELOT

Dziękuję. /Staje na dywanie. Bierze do rąk broń, kładzie obok siebie instrument. Wyjmuje czapkę niewidkę, nakłada ją - i znika./

KOT

Starannie wykonane. Dobrzy majstrowie. Jesteś tu jeszcze drogi Lancelocie?

Hubert

GŁOS
LANCELOTA

Nie. Wznoszę się powolutku. Dowidzenia przyjaciele.

KOT

Dowidzenia, mój drogi. Smok myśli, że Lancelot tu jest, a po nim ani śladu. Smieszne, co ?

/Potrójny ryk smoka/

Muzyka

SMOK

Lancelocie !

/pauza/

Lancelocie !

/Wrota zamkowe otwierają się. W dymie i ogniu niewyraźnie migają się to trzy ogromne łby, to potworne łapy, to błyszczące ślepie./

Lancelocie ! Popatrz sobie na mnie przed walką. Gdzie jesteś ?

/Henryk wybiega na plac. Szasta się, szuka

Lancelota, zagląda do studni./

Gdzie on jest ?

HENRYK

Schował się, ekscelencjo.

SMOK

Hej ! Lancelocie ! Gdzie jesteś ?

/Szczęk miecza/

Kto śmiał mnie uderzyć ?!

GŁOS
LANCELOTA

Tajma

Ja, Lancelot !

Muzyka światło

/Zupełny mrok. Groźny ryk. Znowu światła. Henryk
biegnie do ratusza. Rumor bitewny/- Plan zapełnia
się ludźmi. Wszyscy zachowują się niezwykle cicho.
Szepczą do siebie zerkając w niebo./

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Jak nieznośnie przeciąga się walka.

DRUGI
MIESZCZANIN

Tak ! Już dwie minuty i żadnych rezultatów.

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Mam nadzieję, że wszystko skończy się błyskawicznie.

DRUGI
MIESZCZANIN

Ach, żyliśmy w takim spokoju. A teraz czas na śniadanie
i wcale nie chce się jeść. Coś okropnego ! Dzieńdobry,
kumie ogrodniku. Czemu pan taki markotny ?

OGODNIK

Rozkwitły dzisiaj u mnie róże herbaciane, róże chlebo-
we i róże winne. Człowiek spojrz na nie - i już jest
syty, oraz pijany. Pan smok obiecał zajrzeć i udzielić
funduszków na dalsze doświadczenia. A teraz musi walczyć
Przez tę okropną historię mogą ulec zagładzie owoce
wieloletniej pracy.

ROZNOSICIEL

/Dziarskim szeptem/ Komu, komu czarne okulary ? Kto
chce, może spojrzeć na pana smoka jako czarnowidz.

/Wszyscy śmieją się cichutko/

DRUGI
MIESZCZANIN

Już ci pan smok pozwoli być czarnowidzem, a jakże !

/Kupują szkła/

CHŁOPCZYK

Mamo, przed kim to smok umyka przez całe niebo ?

WSZYSCY

Psst !

Henryk

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Nie umyka, chłopczyku, tylko manewruje.

CHŁOPCZYK

A dlaczego podwinął ogon ?

WSZYSZY

Pssst !

PIERWSZY
MIESZCZANINOgon został podwinięty wedle z góry ustalonego planu
chłopczyku.PIERWSZA
MIESZCZKAPomyśleć tylko ! Wojna trwa już całe sześć minut, a
końca nie widać. Wszyscy są tacy zdenerwowani, nawet
proste handlarki podniosły cenę mleka trzykrotnie.DRUGA
MIESZCZKAAch, co tam handlarki. Idąc tutaj widziałyśmy zjawise
ko mrozące w żyłach krew. Cukier i masło śmietankowe,
blade jak śmierć, uciekały ze sklepów na składy.
Okropnie nerwowe produkty. Jak tylko usłyszą zgiełk
bitwy, to zaraz się chowają.

/Okrzyki przerażenia. Tłum rzuca się w bok.

Zjawia się S z a r l e m a ń /

SZARLEMAŃ

Dzieńdobry państwu !

/Milozenie/

Państwo mnie nie poznają ?

PIERWSZY
MIESZCZANINPewno, że nie. Od wczoraj wieczór zmienił się pan
nie do poznania.

SZARLEMAŃ

Czemu to ?

OGRODNIK

Co za okropni ludzie. Dają gościnę obcym. Psują
humor panu smokowi.DRUGI
MIESZCZANINOsobiście zupełnie nie mogę pana poznać od czasu,
jak pański dom ootożyła straż.

/Zgiełk walki, szczęk miecza/

CHŁOPCZYK /Pokazuje palcem w górę/ Mamo, mamo ! On przekreślił się do góry łapami. Ktoś go wali tak, że iskry lecą !

WSZYSCY Pssst !

/Huczą trąby. Wchodzi Henryk i burmistrz/

BURMISTRZ → Ogłaszam rozkaz. W celu zapobieżenia epidemii chorób ocznych i z tej jedynej przyczyny, zabrania się patrzeć w górę. Co dzieje się na wysokościach, obywatele dowiedzą się z komunikatów, które w miarę potrzeby będzie publikować osobisty sekretarz pana smoka.

WSZYSCY Bardzo słusznie.

CHŁOPCZYK Mamo, a dlaczego to szkodliwe patrzeć, jak go biją ?

WSZYSCY Pssst !

/Zjawiają się przyjaciółki Elzy/

PIERWSZA PRZYJACIÓŁKA Wojna trwa już dziesięć minut. Dlaczego ten Lancelot nie poddaje się ?

DRUGA PRZYJACIÓŁKA Przecież wie, że smoka nie można pokonać.

TRZECIA PRZYJACIÓŁKA On po prostu w umyślnie nas dręczy.

ROZDOSIČIEL /Dziarskim głosem/ Komu, komu interesujący instrument naukowy, tak zwane lustro - patrzy się w dół, a widzi się, co w górze ?

PIERWSZY MIESZCZANIN Ależ to okropne !

DRUGI MIESZCZANIN Biedny smok !

PIERWSZA MIESZCZKA Przestał zionąć ogniem.

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE
Nr poz. _____

DRUGA
MIESZCZKA

Już tylko kopci.

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Co za przemysłne manewry.

DRUGI
MIESZCZANIN

A moim zdaniem... Nie, nie nie powiem !

HENRYK

Uwaga, komunikat rady miejskiej. Walka zbliża się ku końcowi. W dywanie latającym wykryto mole, które z niebywałą szybkością niszczą nieprzyjacielskie siły lotnicze. Pan smok nie miażdży jeszcze wroga wyłącznie przez swoje zamięłowanie do walki.

CHŁOPCZYK

No, Mamusiu, no popatrz, no, słowo daję, ktoś go wali po karku.

PIERWSZY
MIESZCZANIN

On ma trzy karki, chłopczyku.

CHŁOPCZYK

No, właśnie. Patrzcie, teraz ucieka na złamanie trzech karków.

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Zabrać stąd dziecko !

DRUGI
MIESZCZANIN

Ja nie wierzę, nie wierzę własnym oczom ! Lekarza ! Okulistę !

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Ona tu spada. Nie wytrzymam ! Nie zasłaniać.

Dajcie popatrzeć !... Głowa Muzyka

/Głowa smoka z hukiem spada na plac/

HENRYK

Uwaga, komunikat rady miejskiej. Wyczerpany Lancetlot stracił wszystko i częściowo wzięty jest do niewoli.

CHŁOPCZYK

Jak, to, częściowo ?

HENRYK

A tak to. Tajemnica wojskowa. Nadajemy przegląd

wydarzeń na froncie. Punkt pierwszy: Dlaczego dwa to właściwie więcej niż trzy? Dwie głowy trzymają się na dwóch karbach. W sumie zatem mamy cztery. To raz. A prócz tego trzymają się one mocniej. 2 głowy
Muzyki

/Drugi smoczy łeb zwała się z hukiem na plac/

Przeгляд odraza się z przyczyn technicznych.

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Straciłem dwie trzecie szacunku dla pana smoka. Panie Szarlemań! Drogi przyjacielu! Czemu pan się tak od nas odstrychnął?

DRUGI
MIESZCZANIN

Proszę do nas, do nas.

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Czy być może, że straż nie dopuszcza pana do córki jedynaczki? Co za ohyda!

DRUGI
MIESZCZANIN

Dlaczego pan milczy?

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Czyżby pan się na nas obraził?

SZARLEMAŃ

Nie, ale zrobiło mi się głupio. Z początku nie poznawaliście mnie całkiem szczerze. Znam was. A teraz tak samo szczerze jesteście mi radzi.

OGRODNIK

Ach, panie Szarlemań, nie trzeba rozumować.

HENRYK

Uwaga, ogłaszam przeгляд wydarzeń!

OGRODNIK

Odczep się pan! To nudne!

HENRYK

Jedno jest słońce jeden księżyc i jedną głowę ma nasz władca. Mieć tylko jedną głowę - to rzecz ludzka i humanitarna. Prócz tego, to nadzwyczaj wygodne z czysto wojskowych względów. To znakomicie skraca

Uwaga!

front. Bronić jednej głowy jest trzy razy lżej,
niż trzech. III głowa Muzyka!

/trzeci smoczy łeb z hukiem spada na plac. Wybuchają
ją okrzyki. Teraz wszyscy mówią bardzo głośno/

PIERWSZY
MIESZCZANIN

Precz ze smokiem !

DRUGI
MIESZCZANIN

Nas oszukiwano od maleńkości !

PIERWSZA
MIESZCZKA

Jak to dobrze ! Nie ma kogo słuchać !

DRUGA
MIESZCZKA

Jestem jak pijana ! Słowo honoru.

WSZYSCY

Hura ! Precz z nim ! Smoczek - wyłoczek ! Bij
każdego, ~~na~~ co pod ręką !

Henryk
Henryk
BURMISTRZ

Hej, warta !

/Strażnicy wbiegają na plac / /Do Henryka
Baczność !

/Wszyscy milkną/

HENRYK

./Bardzo łagodnym tonem/ Proszę z łaski szanownych
państwa posłuchać komunikatu. Na frontach dosłownie,
no ale literalnie nic ciekawego nie zaszło. Wszystko
w jaknajlepszym porządeczku. Ogłasza się stanik
oblężenia. Za rozpowszechnianie ploteczek /groźnie/
będziemy rąbać głowy bez zamiany na grzywnę. Zrozumia-
no ? Wszyscy do domów ! Warta, oczyścić plac !

/Plac pustoszeje/

No, jak ci się podobało to widowisko ?

BURMISTRZ

Cicho, synku.

- HENRYK Dlaczego się uśmiechasz ?
- BURMISTRZ Pomilcz sobie chwilę, synku. **Muzyka**
- /Głuche, ciężkie uderzenie, ziemia drży/
To ciało smoka spadło na ziemię za młynem.
- PIERWSZY
ŁEB SMO CZY Chłopcze !
- HENRYK Czemu zacierasz ręce, papo ?
- DRUGA GŁOWA Burmistrzu, podejź do mnie ! Daj wody ! Burmistrzu !
- BURMISTRZ Wszystko świetnie się układa Henryku. Nieboszczyk tak ich wychował, że wieść będą każdego, kto weźmie w ręce lejce.
- HENRYK Jednak dopiero oo, na placu....
- BURMISTRZ Ach, to głupstwo. Każdy pies lata, jak szalony, kiedy go spuścić z łańcucha, a potem sam biegnie do budy.
- TRZECIA GŁOWA: Chłopcze ! Podejź do mnie ! Umieram.
- HENRYK A nie boisz się Lancelota, papo ?
- BURMISTRZ Nie, synku. Może myślisz, że smoka było tak łatwo zabić ? Pan Lancelot najprawdopodobniej leży bez sił na dywanie latającym i wiatr go unosi hen w dal od naszego miasta.
- HENRYK A jeśli nagle wylądaje....
- BURMISTRZ To damy sobie z nim łatwo radę. Jest wyczerpany walką. Napiszemy pierwsze dekryty. Najważniejsze - to zachować się tak, jakby się nie stało.
- PIERWSZA GŁOWA: Chłopcze ! BURMISTRZU !
- BURMISTRZ Chodźmy, chodźmy. Nie mam czasu ! /Wychodzą/

chwała pryncy

/Na placu zjawia się Lancelot. Stoi na dywanie latającym, wsparty na pogiętym mieczu. W ręku trzyma czapkę niewidkę.

Wchodzi Lancelot U stóp jego leży lutnia/

Ta'sma

- zwalę na muzykę

~~PIERWSZA GŁOWA~~: Zwyciężyłeś przypadkiem. Gdybym uderzył drugą prawą.

~~DRUGA GŁOWA~~: A zresztą, żegnaj.

~~TRZECIA GŁOWA~~: Pociesza mnie tylko, że zostawiam ci szubrawe dusze, dziurawe dusze, martwe dusze. Żegnaj !

~~DRUGA GŁOWA~~: Jeden tylko człowiek obok mnie, ten co mnie zabił ! Tak się życie skończyło.

~~WSZYSTKIE TRZY GŁOWY~~: /Chórem/ Skończyło się życie. Żegnaj / /Umierają/

~~LANCELOT~~: Umarły, ale mnie też jakoś niedobrze. Nie czuję rąk. Widzę jak przez mgłę, i słyszę cały czas jak woła mnie ktoś po imieniu: "Lancelocie, Lancelocie". Znajomy głos. Posępny głos. [↑] Jak myślisz, umieram ? **Muzyka**

~~Muzyka~~

/Lutnia odpowiada brzękiem/

Jestem śmiertelnie ranny. Ale smok zabity i jakoś lżej mi się oddycha. Elzo ! Zwyciężyłem go ! Nigdy cię więcej nie zobaczę. Śmierć mnie woła, Elzo. Umiera

/Lutnia odpowiada brzękiem/

Muzyka

To jakaś krzywda. Wszyscy się pochowali. Jakby zwycięstwo było jakimś nieszczęściem. Nie, zaczekaj, kostuch. Ty mnie znasz. Nieraz patrzyłem ci w oczy i nigdy się nie ukrywałem. Nie ucieknę. Słyszę. Daj mi jeszcze chwilę pomyśleć. Oni wszyscy się poukrywali. Tak.

Ale teraz, w swoich domach powolutku, powolutku wracają im zmysły. Dusze im się prostują. Czemu, szepeją sobie, czemu karmiliśmy tego potwora i służyli mu? Przez nas umiera teraz na placu człowiek, umiera sam jeden. No, już teraz będziemy mądrzejsi! Kamień by tu nawet zmądrzał. A myśmy przecież ludzie. Oto co szepeją sobie w każdym domu, w każdej izdebce. Słyszysz? **Muzyka**

/Lutnia odpowiada brzękiem/

Tak, właśnie tak. A więc nie umieram daremnie. Żegnaj, Elzo. Hej, wy, śmierć mnie woła, nie daje czasu... Myśli się mąca. Czegoś... czegoś przecież nie zdążyłem dopowiedzieć... Hej, wy, tam! Nie bójcie się, przecież jednak można nie krzywdzić wdów i sierot. Nie bójcie się! Niech wam będzie żal drugiego człowieka - i będziecie szczęśliwi! Słowo honoru, to prawda, szczerą prawdą, najszczerzą prawdą jaką jest na świecie. To wszystko. *A je odchody, requajcie*

Muzyka

/Lutnia odpowiada brzękiem./

K u r t y n a

Mieszczanie II
Ogrodnik
Henryk
Wartownik

- 61 -

Burmistrz
Strażnik

133

A K T III.

MIESZCZANIE /Cicho/ Raz, dwa, trzy. /Głośno/ Niech żyje pogromca smoka ! /Cicho/ Raz, dwa, trzy. /Głośno/ Niech żyje nasz władca ! /Cicho/ Raz, dwa, trzy. /Głośno/ Jacyśmy szczęśliwi - wprost nie do pojęcia ! /Cicho/ Raz, dwa, trzy. /Głośno/ Słyszać jego kroki.

zastane go nie!

/Wchodzi Henryk /

/Głośno ale unisono/ Hurra ! Hurra ! Hurra !

I MIESZCZANIN O, sławny nasz wyzwolicielu. Akurat przed rokiem przeklęty, antypatyczny, niedobry, ohydny sukin syn smok był przez ciebie zgładzony ze świata.

MIESZCZANIE Hurra, hurra, hurra !

I MIESZCZANIN Od tej chwili żyje się nam bardzo dobrze. My...

HENRYK Zaraz, zaraz, mój łaskawco. Połóżcie akcent na "bardzo".

I MIESZCZANIN Tak jest. Od tej chwili żyje się nam baaardzo dobrze.

HENRYK Nie, nie, łaskawco. Nie trzeba kłaść nacisku na "a". Słyszysz się w tym jakiś dwuznaczny zaśpiew. Proszę zaznaczyć raczej "r"

I MIESZCZANIN Od tej chwili żyje się nam barrrdzo dobrze.

HENRYK O ! Zatwierdzam ten wariant. Wiecie przecież, kim jest ten, który pokonał smoka. Jest to człowiek bezpośredni aż do naiwności. Lubi szczerłość i proste uczucia. Dalej.

I MIESZCZANIN

Nie wiemy wręcz, gdzie podziąć się ze szczęścia.

HENRYK

Znakomicie ! Stop. Tu włączymy coś takiego...
humanitarnego, umaralnającego... Pogromca smoka
to lubi /Pstryka palcami/. Stop, stop, stop ! ~~Zara~~
Zaraz, zaraz, zaraz ! Już ! Mam ! Nawet ptaszki
ówierkają weselej. Zło zniknęło, dobro zapanowało !
Cwir - ówir ! Cwir - hurra ! Powtórzyc.

I MIESZCZANIN

Nawet ptaszki ówierkają weselej. Zło zniknęło,
dobro zapanowało. Cwir - ówir, ówir - hurra !

HENRYK

Smętnie jakoś ówierkasz, mój łaskawco ! Uważaj,
żebyś zato sam nie musiał cienko ówierkać.

I MIESZCZANIN

/Wesoło/ Cwir - ówir ! Cwir - hurra !

HENRYK

To już lepiej. No, dobrze. Pozostałe kawałki
jużeśmy próbowali ?

MIESZCZANIE

Tak jest, panie burmistrzu.

HENRYK

Dobrze. Za chwilę pogromca smoka, prezydent wolne-
go miasta zjawi się tu przed wami. Zapamiętajcie
sobie - mówić należy zgodnym chórem, ale zarazem
z uczuciem, humanitarnie, demokratycznie. To smok
kładał nacisk na ceremonii, my zaś...

WARTOWNIK

~~Zaraz~~
/Przy środkowych drzwiach/ Baczność /
patrz ! Jego ekscelencja prezydent wolnego miasta
raczą iść korytarzem. /Drewnianym basem/ Ach,
ty nasz kochasiu ! Ach, ty dobrooczyńco ! Zabił
smoka ! Pomyśleć tylko !

/grzmi muzyka. Wchodzi BURMISTRZ/

HENRYK Ekscelencjo, panie prezydencie wolnego miasta ! W okresie mego dyżuru żadnych wypadków nie było. Obecnych dziesięć osób. W tej liczbie bezgranicznie szczęśliwych - dziesięciu... W areszcie...

BURMISTRZ Spocznijcie, spocznijcie panowie. Witaj panie burmistrzu /Sciska dłoń Henryka/ O ! A to kto ? Co, panie burmistrzu ?

HENRYK Nasi współobywatele dobrze pamiętają, że dokładnie rok temu pan zabił smoka. Przybiegli z gratulacjami.

BURMISTRZ Co ty powiesz ? A to przyjemna niespodzianka ! No, no, bez krępacji.

MIESZCZANIE /Cicho/ Raz, dwa, trzy. /Głośno/ Niech żyje pogromca smoka. /Cicho/ Raz, dwa, trzy. /Głośno/ Niech żyje nasz władca.

/Wchodzi strażnik więzienny/

BURMISTRZ Stać, stać ! Dzień dobry, strażniku.

STRAŻNIK Dzień dobry, ekscelencjo.

BURMISTRZ /Do mieszczan/ Dziękuję panom. Wiem i tak wszystko, co chcecie mi powiedzieć. Do licha, nieproszona łza. /Ociera łzę/ Ale właśnie, uważacie, mamy w rodzinie ślub, a ja muszę jeszcze coś nie coś załatwić. Idźcie teraz, a później wracajcie na wesele. Zabawimy się. Koszmar się skończył i teraz to się żyje ! Prawda ?

MIESZCZANIE Hurra ! Hurra ! Hurra !

139

BURMISTRZ Ano właśnie. Pod moim przewodem jesteście zawsze weseli, szczęśliwi, jak ptaszyny. No więc lećcie sobie. Raźniej ! Henryku, odprowadź !

/Mieszczanie wychodzą/

No i co tam u ciebie w więzieniu ?

STRAŻNIK A siedzą.

BURMISTRZ No, a jak mój były zastępca ?

STRAŻNIK Męczy się.

BURMISTRZ Ha - ha ! E, kłamiesz.

STARŻNIK Jak Boga mego. Męczy się.

BURMISTRZ A konkretnie ?

STRAŻNIK Aż mury gryzie.

BURMISTRZ Ha - ha ! Dobrze mu tak ! Obrzydliwy osobnik. Zdarzało się że miałem właśnie do opowiedzenia jakiś dowcip, wszyscy się śmieją, a ten pokazuje długą brodę. Że niby dowcip stary, z taką brodą. Niech więc teraz posiedzi. Mój portret mu pokazywano ?

STARŻNIK A jakże !

BURMISTRZ Który, ten, gdzie się radośnie uśmiecham ?

STRAŻNIK Właśnie ten.

BURMISTRZ I co on na to ?

STRAŻNIK Płacze.

BURMISTRZ E, kłamiesz ?

STRAŻNIK Jak Boga mego, płacze.

BURMISTRZ Ha - ha ! To miło. No, a tkacze, którzy dali, no,

temu... dywan latający ?

STRAŻNIK Uprzykrzyli mi się, przekłęci. Siedzą na różnych piętrach a stawiają się jednakowo. Co jeden powie, to drugi tak samo.

BURMISTRZ No, ale jednak schudli ?

STRAŻNIK U mnie to już się chudnie.

BURMISTRZ A kowal ?

STRAŻNIK Znów przepiłował kraty. Trzeba było wstawić nowe, diamentowe.

BURMISTRZ Dobrze, dobrze, na tym nie wolno oszczędzać. I co on na to ?

STRAŻNIK Jest zaskoczony.

BURMISTRZ Ha - ha ! To miłe. A czapnik ?

STRAŻNIK Czapnik uszył takie czapeczki dla myszy, że koty ich wcale nie ruszają.

BURMISTRZ Nie może być. Dlaczego ?

STRAŻNIK Bo nie mogą nacieszyć oczu. A lutnik śpiewa, sieje pesymizm. Jak wchodzę do niego, to zatykam uszy woskiem.

BURMISTRZ Dobrze. Co w miście ?

STRAŻNIK Spokojnie. Tylko, że piszą.

BURMISTRZ Co ?

Henryk Szarleman

STRAŻNIK Literę "L" na murach. To znaczy - Lancelot.

BURMISTRZ Bzdury. Litera "L" oznacza - lubimy prezydenta.

STRAŻNIK Aha. To znaczy - nie wsadzać tych, co piszą ?

BURMISTRZ A dlaczego nie ? Wsadzaj. Co jeszcze piszą ?

- STRAŻNIK Wstyd powiedzieć. Prezydent - bydlak. Jego syn -
- oszust... Prezydent /Chichocze basem/ ... nie śmiem
aż powtórzyć tego wyrażenia. Ale najwięcej to piszą
literę "L".
- BURMISTRZ Co za dziwacy. Co im po tym Lancelocie ? A o nim wciąż
nie ma informacji ?
- STRAŻNIK Kamień w wodę.
- BURMISTRZ Ptaszków brałeś na spytki ?
- STRAŻNIK Aha.
- BURMISTRZ Każdego ?
- STRAŻNIK Aha. O, jak mi orzeł dogodził. Dziobnął w ucho.
- BURMISTRZ No i co ptaki mówią ?
- STRAŻNIK Mówią, że nie widziały Lancelota. Tylko papuga potwier-
dza wszystko. Człowiek jej mówi: "Widziałaś?" A ta
odpowiada: Widziałam. Ale z papugi, wiadomo, co za
ptaszek.
- BURMISTRZ A ryby ?
- STRAŻNIK Milczą.
- BURMISTRZ Może co wiedzą ?
- STRAŻNIK Nie. Ichtiologowie patrzyli im w oczy i zaświadczyli,
że nic im nie wiadomo. Jednym słowem, Lancelot, alias
święty Jerzy, alias Perseusz - przybłęda, w każdym
kraju znany pod lokalnym mianem, dotychczas nie został
wykłyty.
- BURMISTRZ No to pal go licho.

/Wchodzi Henryk/

HENRYK Przyszedł ojciec szczęśliwej oblubienicy, pan Archiwariusz Szarlemań.

BURMISTRZ Aha ! Aha ! Jego mi właśnie trzeba. Proś go.

/Wchodzi Szarlemań/

No, możecie iść, strażniku. Proszę pracować dalej w tym duchu. Jestem z was kontent.

STRAŻNIK Człowiek się stara.

BURMISTRZ A starajcie się. Panie Szarlemań, czy zna pan strażnika

SZARLEMAŃ Bardzo mało, panie prezydencie.

BURMISTRZ No, no. Nie szkodzi. Być może jeszcze pozna go pan bliżej.

STRAŻNIK Brać go ?

BURMISTRZ Też pomyśl, raz - dwa i brać. Idź już, idź teraz. Do widzenia.

/Strażnik wychodzi/

No, panie Szarlemań, zapewne zgadł pan po cośmy pana wezwali ? Rozmaite sprawy państwowe, zajęcia, to, owo przeszkodziły mi wpaść do pana osobiście. Ale i pan, i Elza wiecie nie chybnie z rozporządzeń rozklejonych w mieście, że dziś jej ślub.

SZARLEMAŃ Tak, wiemy tu już, panie prezydencie.

BURMISTRZ My, mężowie stanu, nie mamy czasu na oświadczyny z bukietami i tak dalej. Elza uszczęśliwiona ?

SZARLEMAŃ Nie.

- BURMISTRZ Co też pan... Napewno uszczęśliwiłna. A pan ?
- SZARLEMAŃ Jestem w rozpacz, panie prezydencie.
- BURMISTRZ Co za niewdzięczność ! Ja zabiłem smoka....
- SZARLEMAŃ Przepraszam, panie prezydencie, ale nie mogę w to wymerzyć.
- BURMISTRZ Może pan !
- SZARLEMAŃ Słowo honoru, nie mogę.
- BURMISTRZ Może pan, może. Jeżeli nawet ja w to wierzę, to pan tymbardziej może.
- SZARLEMAŃ Nie.
- HENRYK On po prostu nie chce.
- BURMISTRZ Ale dlaczego ?
- HENRYK Bo się droży.
- BURMISTRZ No, dobrze. Proponuję panu stanowisko mojego pierwszego zastępcy.
- SZARLEMAŃ Nie.chcę.
- BURMISTRZ Bzdury. Chce pam.
- SZARLEMAŃ Nie.
- BURMISTRZ Proszę się nie targować, nie mamy czasu. Mieszkanie służbowe obok parku, niedaleko rynku, 153 pokoje, przyczym wszystkie okna wychodzą na południe. Bajkowa gaża. I oprócz tego, za każdym razem, jak idzie pan do pracy, otrzymuje pan delegację,^a zkiedy wraca pan do domu - wypłacają panu urlopowe. Idzie pan w gości - też delegacja, a jak siedzi pan w domu - to płaci

- się panu za posiedzenie. Pan się zgadza.
- SZARLEMAŃ Nie.
- BURMISTRZ Czegóż więc pan chce ?
- SZARLEMAŃ Chęemy tylko jednej rzeczy - proszę nam dać spokój -
- panie prezydencie.
- BURMISTRZ A to dobre - dać spokój ! Z punktu widzenia interesów państwowych, pogromca smoka żeni się z uratowaną przez siebie dziewczyną. To takie przekonujące. Dlaczego nie chce pan zrozumieć ?
- SZARLEMAŃ Czemu nas pan męczy ? Nauczyłem się myśleć, panie prezydencie, to samo przez się bardzo męczy, a tu jeszcze ten ślub. Przecież można zwariować.
- BURMISTRZ Nie można, nie można. Wszystkie te choroby psychiczne - to bałamuctwo. Sztuczne wymysły.
- SZARLEMAŃ Ach, Boże mój, jacyśmy bezsilni ! To, że miasto nasze zupełnie, ale to zupełnie tak samo spokojne jest i posłuszne, jak dawniej - to takie straszne.
- BURMISTRZ Co za brędnie ? Dlaczego to takie straszne ? Co, może pan ze swoją córką myśli o buncie ?
- SZARLEMAŃ Nie. Byliśmy z nią teraz na przechadzce w lesie i o wszystkim śmy pomówili tak dobrze, tak do samego końca. Jutro, kiedy tylko ona zginie, ja też umrę.
- BURMISTRZ Jak to - kiedy zginie ? Co za głupstwa !
- SZARLEMAŃ Czy panu się zdaje, że ona przeżyje ten ślub ?
- BURMISTRZ Oczywiście. To będzie miłe, radosne święto. Inny to by

się cieszył, że wydaje córkę za bogatego.

HENRYK

Ależ on też się cieszy.

SZARLEMAŃ

Nie.

BURMISTRZ

Słuchajcie no, łaskawo. Nie dostaniecie więcej, niż mówiłem ! Pan pewno chciałby udziału w naszych przedsięwzięciach? Nic z tego ! To, co bezczelnie zabierał sobie smok, jest teraz w ręku najlepszych ludzi miasta. Mówiąc prościej - w moich, a częściowo - Henryka. Na prawnej podstawie. Z tych pieniędzy nie dam ani grosza.!

SZARLEMAŃ

Pozwoli mi pan że wyjdę, panie prezydencie.

BURMISTRZ

Pozwalam. Zapamięta pan tylko, co następuje: Po pierwsze na weselu zechce pan być wespy, pełen wesołości, wigoru i dowcipu. Po drugie: żadnych zgonów ! Będzie pan łaskaw żyć tak długo, jak długo mnie się będzie podobało. Może pan wyjść. Stać. Zaraz będzie po pana posłany ekwipaż. Przywiezie pan tu córkę - i żeby ani, ani ! Zrozumiano ? Może pan wyjść.

/Szarlemań wychodzi/

No, wszystko idzie jak po maśle.

HENRYK

Co zamełdował strażnik ?

BURMISTRZ

Na nieboskłonie ani chmurki.

HENRYK

A litera " L " ?

BURMISTRZ

Ach, czy to mało liter pisano na ścianach za czasów smoka ? Niech sobie piszą. Dla nich to jakaś pociecha, a nam nie szkodzi. Sprawdź no, czy to krzesło nie jest

zajęte ?

HENRYK Ach, papo ! /Bada ręką krzesło/ Nikogo tu nie ma. Siadaj.

BURMISTRZ Nie śmieję się, proszę. W swojej czapce niewidce on może wszędzie się wcisnąć.

HENRYK Papo, ty nie znasz tego człowieka. Napchany jest aż po sam czubek przesądami. Zanim wejdzie do domu, zdejmie z rycerskości swoją czapkę - i wtedy warta go schwyta.

BURMISTRZ Przez ten rok mógł mu się popsuć charakter /siada/.
No, syneczku, no, moja kruszynko, a teraz pomówimy o naszych interesikach. Jesteś mi coś nie coś winien, słoneczko moje.

HENRYK Co znowu, papciu ?

BURMISTRZ Przekupiłeś trzech moich lokajów, żeby śledzili mnie, czytali moje papiery i tak dalej. Prawda ?

HENRYK Co ty mówisz, papciu ?

BURMISTRZ Chwileczkę, synku, nie przerywaj. Dodałem im 500 talarów z własnych moich funduszy, żeby donosili ci tylko to, co pozwolę. Jesteś mi tedy winien 500 talarów, chłopysiu

HENRYK Nie, papo. Dowiedziawszy się o tym dodałem im 600.

BURMISTRZ A ja, domyśliwszy się tego - 1000, prosiaczku ! A zatem saldo na moją korzyść. I nie dawaj już im więcej, ko-

ELZA
Szarlemań

chaneńki. Przy takich gażach faceci spaśli się, rozbyczyli, rozjuszyli. Tylko patrzeć jak zaczną się rzucać na swoich ludzi. Dalej. Trzeba będzie koniecznie odkręcić sprawę mojego sekretarza osobistego. Biedaka trzeba

było posłać do szpitala psychiatrycznego.

HENRYK

Naprawdę ? Dlaczego ?

BURMISTRZ

Toć i ty, i ja kupowaliśmy go, przekupywaliśmy tyle razy dziennie, że chłopina nie może teraz się połapać, komu właściwie służy. Robi mi donosy na mnie samego. Intryguje sam przeciw sobie, żeby zająć swoje własne stanowisko. Chłopak uczciwy, pracowity, żal patrzeć, jak się męczy. Wpadniemy do niego jutro do lecznicy i ustalimy, dla kogo on w końcu pracuje. Ach, mój synu. Ach, miłaszek! Zachciało mu się tatusiowej posadki.

HENRYK

Co też papcio ?

BURMISTRZ

Nie szkodzi, mój dziubasku ! Nie szkodzi. Rzecz ludzka. Wiesz, co ci proponuję ? A możeby tak śledzić się wzajemnie samemu, po prostu, jak w rodzinie, jak ojciec z synem, bez wszystkich tych tam osób trzecich ? Ile też pieniędzy się zaoszczędzi !

HENRYK

Ach, papo, czy wogóle pieniądze coś znaczą !

BURMISTRZ

I rzeczywiście. Do grobu i tak się ich nie zabierze...

/Tętent kopyt i brzęk dzwoneczków/

/Rzuca się do okna/ Przyjechała ! Przyjechała nasza piękna ! Co za karetka ! Cudo ! Przybrana smoczą łuską !

A sama Elza ! Cud nad cudami. Nie, jednak ten urząd - to jest rzecz... /Szeptem/ Weź ją na spytki !

HENRYK

Kogo ?

BURMISTRZ

Elzę. Taka jest ostatnio miłoząca. Czy aby się nie

Muzyka ↑

m dowiedziała, gdzie ten... /Ogląda się/ Lancelot. Weź na
spytki z ostrożna. A ja posłucham tu, za portierą.
/Chowa się/

/Wchodzi Elza i Szarlemań/

HENRYK Elzo, niech cię powitam. Z każdym dniem jesteś piękniejsza
Prezydent się przebiera. Prosił, aby mu wybaczyć.
/Sadza ją ~~za~~ plecami do kotary, za którą ukrył się burmi-
strz/ A pan niech zaczeka w hallu, panie Szarlemań.

/Szarlemań wychodzi z ukłonem/

Elzo, dawno chciałem już pomówić z tobą na osobności, ze
szczerego serca. Dlaczego wciąż milczysz ? Pomów ze mną.

ELZA O czym ?

HENRYK O czym tylko chcesz.

ELZA Nie wiem... Niczego nie chcę.

HENRYK To być nie może. Przecież dziś twój ślub... Ach, Elzo...
Znów muszę cię ustąpić innemu. Ale zwycięzca smoka, to
zwycięzca. Jestem oynik i kpiarz, ale przed nim schyliam
głowę. Ty mnie nie słuchasz ?

ELZA Nie.

HENRYK Ach, Elzo... Czy to możliwe, żebym stał się zupełnie ci
obcy. Przecież tak przyjaźniliśmy się w dzieciństwie.
Pamiętasz. Pamiętasz ?

ELZA Tak.

HENRYK Czy miżliwe, aby dzieci, które tak się przyjaźniły ,
nagle umarły ? Spróbujmy pomówić, jak za dawnych czasów,

jak brat ze siostrą.

ELZA No dobrze, spróbujmy pomówić.

/Burmistrz wychyla się z za portierem i bezdźwięcznie
oklaskuje Henryka/

Chcesz wiedzieć, dlaczego cały czas milczę ?

/Burmistrz kiwa głową/

Dlatego, że się boję.

HENRYK Kogo ?

ELZA Ludzi.

HENRYK Powiedz tylko, jakich ludzi się boisz. Wgrącimy ich do lo-
chu i zaraz będzie ci lżej.

/Burmistrz wyciąga notes/

No powiedz kto taki.

ELZA Nie, Henryku, to nie pomoże.

HENRYK Pomoże, zapewniam cię. Sprawdziłem to w praktyce. I śpi się
lepiej, i apetyt się poprawia, i nastrój.

ELZA Boję się wszystkich ludzi.

HENRYK Ach, • to chodzi... Rozumiem. Bardzo dobrze rozumiem. Być
może nie uwierzysz mi, ale... ja sam ich się biję. Boję
się ojca.

/Burmistrz w zaskoczeniu rozkłada ręce/

Boję się naszych wiernych sług. Udaję więc okrutnika, aby
to oni mnie się bali. Ach, wszyscyśmy się uwikłali we
własną pajęczynę. Mów, mów jeszcze, ja słucham.

/Burmistrz potakuje ze zrozumieniem/

ELZA No cóż ja ci jeszcze mogę powiedzieć... Z początku złościłam się, potem zamartwiałam, potem wszystko stało mi się obojętne. Jestem teraz posłuszna, jak nigdy. Można ze mną robić, co się chce.

/Burmistrz chichocze głośno. W strachu chowa się za portierę. Elza ogląda się./

Kto to ?

HEBRYK Nie zwracaj uwagi. Tam szykują ucztę weselną. Jaka szkoda, że Lancelot zniknął, zniknął bez śladu. Dopiero teraz to zrozumiałem. TO człowiek zadziwiający. Wszyscy jesteśmy w obec niego winowajcami. Nie wierzę, że nie ma nadziei, aby tu wrócił.

/Burmistrz znowu wylazł z za kotary. Cały zmienił się w słuch/

ELZA On... on już nie wróci.

HENRYK Nie wolno tak myśleć. Wciąż mi się wydaje, że jeszcze go zobaczymy.

ELZA Nie.

HENRYK Wierz mi !

ELZAA Sprawiasz mi przyjemność mówiąc tak, ale... Czy nikt nas nie słyszy ?

/Burmistrz kuca za oparciem fotela/

HENRYK Pewno, że nikt, kochana. Dzisiaj święto. Wszyscy szpicle mają wychodne.

ELZA Widzisz... Wiem, co się stało z Lancelotem.

HENRYK

Nie, lepiej nie mów, jeśli ci to sprawia ból.

/Burmistrz wygraża mu pięścią/

ELZA

Nie, tak długo milczałam, że teraz mam już chęć powiedzieć ci wszystko. Dokładnie rok temu, gdy tylko skończyła się walka, kot pobiegł na plac zamkowy.

I oto co zobaczył: blade jak śmierć Lancelot stał obok martwych łbów smoczyh. Opierał się na mieczu i uśmiechał się, żeby nie robić kotu zmartwienia.

Kot skoczył wówczas po swojego znajomego osła.

Położywszy rannego na jego grzbiecie, wyprowadził osła głuchymi zaułkami z obrębu naszego miasta.

HENRYK

Ale dlaczego ?

ELZA

Ach, Lancelot był tak słaby, że każdy mógłby go zabić. Ruszyli więc ścieżką w góry. Kot siedział przy rannym i słuchał, czy jego serce jeszcze bije.

HENRYK

Biło mam nadzieję ?

ELZA

Owszem, tylko coraz ciszej i ciszej. I oto kot krzyknął: "Stać"! I osioł stanął. Nadeszła już noc. Byli już wysoko, wysoko w górach i dokoła było tak cicho, tak zimno. "Zawracaj do domu ! - powiedział kot - już teraz ludzie nic mu więcej złego nie zrobią. Niech Elza pożegna się z nim, a potem go pochowamy."

HENRYK

Umarł więc, biedny !

ELZA

Umarł, Henryku. Uparty osioł odpowiedział: Na zawracanie nie ma zgody. I poszedł dalej. A kot wrócił -

Mieszczanie
Przyjaciółki
Ogrodnik
Chłopiec

- tak jest przecież przywiązany do naszego domu.

Wrócił, opowiedział mi wszystko i teraz już na nikogo nie czekam. Wszystko skończone.

BURMISTRZ Hura ! Wszystko skończone. /Tańczy, biega w płasach po pokoju/ Wszystko skończone ! Władam niepodzielnie ! Teraz już zupełnie nikt mi nie grozi. Dziękuję. Elzo ! To mi święta ! Kto ośmieli się teraz powiedzieć, że to nie ja zabiłem smoka ? No, kto ?

ELZA On podsłuchiwał ?

HENRYK Oczywiście.

ELZA I ty to wiedziałeś ?

HENRYK Ach, Elzo, nie udawaj naiwnej.

ELZA Tato ! tato !

/Wbiega Szarlemań/

SZARLEMAŃ Co ci to, moja malutka ? /Chce ją objąć/

BURMISTRZ Ręce przy sobie ! Stać na baczność przed moją narzeczoną !

/Huczna muzyka /

/Podbiega do okna/ Jak miło ! Jak przyjemnie ! Goście przyjechali na wesele. Jak to cudownie żyć na świecie i wiedzieć, że żaden dureń ci w tym nie przeszkodzi ! Elzo, uśmiechnij się. O wyznaczonym terminie, co do sekundy, sam prezydent wolnego miasta weźmie cię w swoje objęcia.

/Drzwi otwierają się szeroko/

niechodzą goście

do siatki!

Serdecznie witamy, serdecznie witamy, drodzy goście.

/Wchodzą goście. Przechodzą parami przed Elzą i burmistrzem. Przemawiają w sposób ugrzeczniony, omalże szeptem/

I MIESZCZANIN Winszujemy narzeczonemu i narzeczonej. Wszyscy tak się cieszą.

II MIESZCZANIN Domy są oświetlone lampionami.

I MIESZCZANIN Na ulicy jasno, jak we dnie !

II MIESZCZANIN Wszystkie winiarnie są pełne.

CHŁOPCZYK Wszyscy się biją i przeklinają.

GOSCIE Psss !

OGRODNIK Racze!cie przyją!ó ode mnie dzwoneczki. Co prawda dzwonią trochę smutno, ale to nie szkodzi. Rano zwiędną i uspokoją się.

I PRZYJACIÓŁKA ELZY Elzo, kochanie, postaraj się być wesoła. Bo inaczej rozplacę się i zrujnuję rzesy, które tak mi się dziś udały.

II PRZYJACIÓŁKA Przecież chociaż to prezydent, to jednak człowiek. Jutro wszystko nam opowiesz. TO takie ciekawe !

III PRZYJACIÓŁKA Będziesz mogła robić wiele dobrego dla ludzi !
O, na przykład, możesz poprosić narzeczonego, żeby usunął zwierzchnika mojego papy.

BURMISTRZ /Półgłosem liczy gości/ Panowie, proszę do stołu. Szybko i skromnie załatwimy obrzędy ślubne, a później przystąpimy do uczty weselnej. A tu są wina, takie

stare, że zdziecinniały. A tu jest wódka, tak czysta, że karafka wydaje się próżna. Przepraszam, ale ona naprawdę jest pusta. To te łotry lokaje ją opróżnili. No nie szkodzi, mamy w kredensie jeszcze wiele karafek. Wszyscy siedzą? Znakomicie. Chwilkę, chwileczkę, nie bierzcie się jeszcze do jedzenia, teraz weźmiemy ślub. Momencik! Elzo! daj łapkę!

/Elza podaje rękę burmistrzowi/

Czy wszystko gotowe, Henryku?

HENRYK Tak jest, panie prezydencie.

BURMISTRZ Więc działaj.

HENRYK Oblubieńcze, odpowiadaj mi wedle swego sumienia. Czy pragniesz wziąć za żonę tę dziewicę?

BURMISTRZ Dla dobra ojczystego grodu gotów jestem na wszystko.

/Oklaski/

HENRYK Oblubienico! Oczywiście zgadzasz się zostać żoną pana prezydenta wolnego miasta?

/Pauza/

No, odpowiadaj, dziewczyno, czy się zgadzasz...

ELZA Nie.

HENRYK No właśnie, wszystko więc pięknie. Ona się zgadza.

ELZA Nie.

HENRYK Elzo, nie przeszkadzaj nam w pracy.

BURMISTRZ Ależ, mój drogi, ona też wcale nie przeszkadza. Jeżeli panna mówi "Nie", to znaczy przecież "Tak".

ELZA Dajcie mi powiedzieć chociaż słowo. Błagam !

HENRYK Elze !

BURMISTRZ Nie krzychez, synku. Wszystko idzie, jak należy. Narzeczona prosi o głos. Udzielimy jej głosu i zakończymy tym część oficjalną. Nie szkodzi, nie szkodzi, niech tam - tu sami swoi.

ELZA Myślałam, że jesteście tylko posłuszni smokowi, tak, jak nóż słucha się rozbójnika. Ale okazało się przyjaciele, że z was też niezgorzi zbóje. Opamiętajcie się ! Potargajcie pajęczynę, w którą wszyscyście się zaplątali. Czy nikt nie ujmie się za mną ? → Muzyka

/Głośne pukanie do wrót/

BURMISTRZ Kto tam ?

/Milczenie/

Hej, wy tam ! Ktokolwiek tam jest e jutro, jutro, w godzinach biurowych, przez sekretarza. Nie mam czasu ! Mam tu ślub ! → Muzyka

/Znów pukanie/

Nie otwierać drzwi !

/Drzwi otwierają się same. Za drzwiami nie widać nikogo/

Henryku do mnie ! To on !

HENRYK Kto ?

BURMISTRZ Lancelot. Jest w czapce niewidce. Stoi tu obok. Słucha, co mówimy. I miecz jego wisi nad moją głową.

HENRYK Niech się tato trzyma, jakby nigdy nie. Cokolwiek się zdarzy. To nas uratuje. Zastoma

BURMISTRZ Patrz !

Siouka

HENRYK Jakby nigdy nie ! Na miłość Boską, jakby nigdy nie !

/Wchodzi Lancelot/

BURMISTRZ

A, dzieńdoberek, co za niespodziany gość ! Nie mniej przeto - serdecznie witamy. A my tu mamy ślub, że tak powiem he - he - he, okoliczność jak to się powiada, ściśle prywatna, intymna. Tak tu przytulnie... Proszę się zapoznać. A gdzie goście ? Ach, coś im pospadało i szukają pod stołem. A to mój syn, Henryk. Zdaje się, że panowie już się stykali. Taki jeszcze młody, a już jest burmistrzem. Bardzo poszedł w górę od chwili, gdy ja... od chwili gdy my... No, jednym słowem, od momentu, gdy smok był zabity. Co to z panem ? Proszę wejść.

HENRYK

Dlaczego pan milczy ?

BURMISTRZ

Rzeczywiście, co panu ? Jaką miał pan drogę ?
Co słychać ?

LANCELOT

Witaj, Elzo !

ELZA

Lancelot ! /Podbiega do niego/ Czy to naprawdę ty ?

LANCELOT

To ja, Elzo.

ELZA

Gdzieś był tak długo ?

LANCELOT

Daleko, hen, w Czarnych Górach.

ELZA Byłeś bardzo chory ?

LANCELOT Tak, Elzo. Przecież być śmiertelnie rannym - to jednak bardzo niebezpieczne.

ELZA Kto się tobą opiekował ?

LANCELOT Żona pewnego drwala. Dobra, miła kobieta. Tylko woiąż miała pretensję, że w majaczeniach raz po raz nazywałem ją Elzą.

ELZA Więc tęskniłeś za mną ?

LANCELOT Tęskniłem.

ELZA A ja taka byłem nieszczęśliwa. Tu mnie dręczono.

BURMISTRZ Kto ? Nie może być ! Dlaczego pani nam się nie poskażyla. Zaradzilibyśmy temu !

LANCELOT Wiem wszystko, Elzo.

ELZA Wiesz ?

LANCELOT Wiem.

ELZA Skąd wiesz ?

LANCELOT W Czarnych Górach, niedaleko chaty drwala, jest ogromna pieczara. W tej właśnie pieczarze leży księga, księga zażaleń, zapisana już prawie do końca. Nikt jej nie dotyka ale stronica po stronicy przybywa do wcześniej już zapisanych, co dnia staje się o stronicę więcej. Kto pisze ? Świat ! Zapisane, zapisane są wszystkie zbrodnie przestępców, wszystkie nieszczęścia daremnie cierpiących.

/Henryk i burmistrz na paluszkach kierują się

ku drzwiom/

ELZA I tam właśnie przeczytałeś o nas ?

LANCELOT Tak, Elzo. Ej, wy tam ! Zbiry ! Ani kroku !

BURMISTRZ No, dlaczego zaraz tak ostro ?

LANCELOT Dlatego, że nie jestem już taki, jak przed rokiem.
Ja was wyzwoliłem, a coście wy narobili ?

BURMISTRZ Ach, mój Boże ! Jeżeli nie znajduję aprobaty, to mogę
iść na emeryturę.

LANCELOT Nigdzie pan już nie pójdzie !

HENRYK Zupełnie słusznie. Wprost nie do pojęcia - jak on tu
się bez pana prowadził. Mogę panu wręczyć pełny spis
jego zbrodni, które jeszcze nie trafiły do księgi zaża-
leń, lecz były już zaplanowane.

LANCELOT Zamilcz !

HENRYK Pan wybaczy ! Jeżeli ujął sprawę głębiej, to jestem
osobiście zupełnie niewinny. Tak mnie uczono.

LANCELOT Owszem, wszystkich uczono. Ale dlaczegoś ty okazał się
pierwszym uczniem, bydlaku jeden ?

HENRYK Chodźmy stąd papo, On używa brzydkich słów.

LANCELOT Nie, nie pójdiesz stąd. Jestem tu już od miesiąca, Elzo

ELZA I nie przyszedłeś do mnie !

LANCELOT Przyszedłem, ale w czapce niewidocze. Wczesnym rankiem.
Pocałowałem cię leciutko, tak, żebyś się nie zbudziła.
I poszedłem na wędrowkę po świecie. Zobaczyłem stra-
sne rzeczy. Ciężko było czytać, a co dopiero widzieć

na własne oczy. Ej, wy, Miller !

/Pierwszy mieszczanin wstaje z za stołu/

Widziałem jak płakał pan z rozczulenia, kiedy krzy-
czano na cześć burmistrza: "Chwała ci, pogromco smoka !

I MIESZCZANIN To prawda. Płakałem. Ale ja nie udawałem, panie
Lancelocie.

LANCELOT Ale przecież pan wiedział, że to nie on zabił smoka.

I MIESZCZANIN W domu wiedziałem.... ale na paradzie... /Rozkłada
ręce/

LANCELOT Panie ogrodniku !

/Ogrodnik wstaje/

Pan uczył lwia paszczę, żeby krzyczała "Wiwat
prezydent" ?

OGRODNIK Uczyłem.

LANCELOT I wyuczył pan ?

OGRODNIK Owszem. Tylko że po każdym okrzyku lwia paszcza
pokazywała mi język. Myślałem, że dostanę fundusze
na dalsze doświadczenia..... ale....

LANCELOT Fridrichsen !

/Drugi mieszczanin wylazi z pod stołu /

Czy burmistrz, zły o coś na pana, wtrącił pańskiego
jedynaka do lochu ?

II MIESZCZANIN Tak jest. Chłopiec i tak ciągle kaszle, a w lochu
wilgoć !

LANCELOT I pan podarował po tym burmistrzowi fajkę z napisem: "Twój na zawsze" ?

II MIESZCZANIN A w jaki sposób mogłem zmiękczyć jego serce ?

LANCELOT I co mi tu zrobić z wami ?

BURMISTRZ A pluń pan na nich. To nie robota dla pana. My z Henrykiem świetnie sobie z nimi poradzimy. To będzie najlepsza kara dla tych nędznych ludzi. Bierz pan pod rękę Elżę i daj nam pan dalej żyć po swojemu. To będzie takie humanitarne takie demokratyczne.

LANCELOT Nie mogę. Wejdźcie tu, przyjaciele ! → Muzyka

→ /Wchodzą tkacze, kowal, czapnik, lutnik/

Wy też bardzoście mnie zasmucili. Myślałem, że dacie sobie z nimi radę beze mnie. Dlaczegoście tak posłusznie poszli do więzienia ? Jest was przecież wielu !

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE

TKACZE Oni nie dali się nam opamiętać.

Nr poz. _____

LANCELOT Weźcie tych ludzi. Burmistrza i prezydenta.

TKACZE /Biorą burmistrza i prezydenta/. Chodźmy.

KOWAL Sam sprawdzałem kraty. Mocne, idziemy !

CZAPNIK A te błazeńskie kołpaki dla was ! Wyrabiałem piękne czapeczki, ale to więzienie zepsuło mi charakter. I

Idziemy !

LUTNIK A ja w swojej celi ulepiłem skrzypce z czarnego ośleba i uplotłem struny z pajęczyny. Nie wesoło

grają moje skrzypce i cicho, ale samiście winni.
Idźcie w takt naszej muzyki tam, skąd się nie wraca.

HENRYK Ależ to bzdury, to nielogiczne, tań się nie zdarza.
Włóczęga, biedak, niepraktyczny fantast - i nagle...

TKACZE Idziemy !

BURMISTRZ Protestuję, to niehumanitarne !

TKACZE Idziemy ! → Muzyka

/posępna, prosta, ledwie dosłyszalna muzyka.

Henryk i Burmistrz zostają wyprowadzeni/

LANCELOT Elzo, nie jestem już taki, jak dawniej. Widzisz ?

ELZA Tak. Ale ja cię kocham jeszcze bardziej.

LANCELOT Nie będziemy mogli stąd odejść...

ELZA To nie. Przecież w swoim domu też bywa wesoło.

LANCELOT Czeka nas kłopotliwa i powszednia robótka. Gorsza, niż
haftowanie. W każdym z nich trzeba będzie zabić smoka.

CHŁOPCZYK Czy to będzie bolało ?

LANCELOT Ciebie nie.

I MIESZCZANIN A nas ?

LANCELOT Z wami będzie trudniej.

OGRODNIK Ale niech pan będzie cierpliwy, panie Lancelocie.

Błagam pana - niech pan będzie cierpliwy. Proszę sto-
sować szczepionki. Chwasty niech pan usuwa ostrożnie,
żeby nie uszkodzić zdrowych korzeni. Bo przecież, jak
się zastanowić, to ludzie w gruncie rzeoży, także, być
może, nie wykluczone, przy wszystkich zastrzeżeniach -

185

- zasługują na troskliwą opiekę.

I PRZYJACIÓŁKA I niech jednak dziś odbędzie się wesele.

II PRZYJACIÓŁKA Bo przecież radość robi ludzi lepszymi.

LANCELOT Złote słowa ! Hej, muzyka !

/Huczna muzyka /

Elzo, daj rękę. Kocham was wszystkich, przyjaciele.

Bo inaczej - z jakiej racji chciałbym mieć z wami

do czynienia ? A jak już się kocha, to wszystko będzie

dzie doskonale. I wszyscy po długich kłopotach

i cierpieniach będziemy szczęśliwi, nareszcie bardzo

szczęśliwi ! Muzyka

Rzemieślnicy wchodzi.

K u r t y n a